MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIV. Nr. 20. WARSZAWA, 13 MAJA 1934 R. CENA NUMERU 80 GR.

KRYZYS CZY EWOLUCJA?

II

EWOLUCJA w psychice społecznej i w polityce gospodarczej państwa, o jakiej mówiłem w poprzednim artykule, objawia się najwyraźniej w traktowaniu sprawy bezrobocia. Jednym z dogmatów teorji liberalnej jest odpowiedzialność jednostki za byt własny i rodziny, bez której nie może rozwinąć się śmiała inicjatywa i przedsiębiorczość, związana z ryzykiem. Tę odpowiedzialność dźwiga zarówno przedsiębiorca, jak robotnik, czy pracownik, poszukujący zajęcia. Ludźmi, nie mającymi zajęcia, powinna zaopiekować się dobroczynność publiczna, o ile nie zabezpieczyli się sami na ten wypadek w zakładach asekuracyjnych. Powoli zaczęła jednak przenikać do świadomości społecznej myśl, że dochód narodowy płynie z wiedzy, pracy i ryzyka całego narodu i od udziału w nim nie powinni być odpychani ci, którzy mimo swoich najlepszych chęci pracy znaleść nie mogli. Myśl ta doprowadziła do stworzenia organizacyj społecznych przy udziale związków samorządowych dla pomocy i opieki nad bezrobotnymi, a nakoniec przeobraziła się w poczucie obowiązku społecznego dostarczenia pracy lub utrzymania obywatelom, nie mającym zajęcia. Poczucie tego obowiązku społecznego znalazło wyraz w ustawodawstwie o ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia, które jest obok innych ubezpieczeń społecznych znamienną cechą najnowszego ustawodawstwa społecznego. W W. Brytanji przyjęło nadto państwo już przed wojną światową na siebie obowiązek dawania emerytury wszystkim niezamożnym obywatelom w wieku ponad 70 lat. Ewolucja ta więc w duchu dawnych postulatów Roberta Owena, Simonde de Sismondiego, Ludwika Blanca, najdalej posunęła się w ojczyźnie wolnego handlu W. Brytanji, gdzie państwo zaopiekowało się także płacą roboczą, powołując już przed wojną światową w r. 1909 komisje przemysłowe (*Trade-Boards*) dla ustanawiania minimalnej płacy w przemyśle chałupniczym, a w r. 1912 normując minimalne płace w kopalniach węgla. W ten sposób państwo nowoczesne stało się gwarantem pracy i utrzymania swoich obywateli i rozjemcą, decydującym o minimalnej płacy roboczej, wbrew liberalnej teorji ekonomicznej, a także teorji kryzysowej. W tym samym duchu oddziałała wojna na wysunięcie państwa na czoło polityki gospodarczej i statystycznej celem zabezpieczenia potrzeb wojska i ludności. Działo się to w państwach wojujących i neutralnych zgodnie z wolą społeczeństwa, pozbawionego w czasie wojny normalnych stosunków handlowych i samodzielności gospodarczej. Państwo objęło w życiu gospodarczem przewodnią rolę i utrzymało się w tej roli także po ukończeniu wojny światowej, niezależnie od tego, czy zachowało w swojem ręku własne przedsiębiostwa państwowe, czy też się ich wyzbyło w tem przekonaniu, że nie jest powołane do robienia konkurencji swoim obywatelom i marnowania grosza publicznego na niedobory swoich przedsiębiorstw.

Z tą przewodnią rolą państwa nowoczesnego w życiu gospodarczem liczyć się należy w rozpatrywaniu panującej depresji gospodarczej i dróg, prowadzących do jej złagodzenia. Państwo przyjęło na siebie wielki obowiązek i nie może go w całości zepchnąć na społeczeństwo, albowiem rola państwa radykalnie zmieniła się wskutek dokonanej ewolucji psychicznej i prawnej. Poczuwając się do tej roli, państwo może ulegać pokusie zaryzykowania gospodarki planowej w duchu kollektywistycznym, ale doświadczenia Rosji sowieckiej nie są pod tym względem zachęcające. W świetle tych doświadczeń nie można się dziwić, że Mussolini pragnie zachować dla państwa tylko rolę rozjemcy, czuwającego w ustroju korporacyjnym nad utrzymaniem porządku i harmonji społecznej, Hitler zaś przy pomocy „przywódców" życia gospodarczego stara się uszlachetnić egoizm przedsiębiorców poczuciem ogólnego dobra narodowego i w tej

drodze wznieść życie gospodarcze na wyżyny etyczne i narodowe. Mając tak doniosłe stanowisko w gospodarstwie narodowem, państwo musi mieć program działania, musi więc działać planowo, ale plan ten nie może polegać na wyręczaniu całego społeczeństwa w pracy przedsiębiorczej, do czego państwo nie jest przygotowane, ani uzdolnione, ale w budzeniu i popieraniu takich sił społecznych, które przedstawiają największą trwałą wartość dla państwa i gospodarstwa narodowego.

Wśród wielu zagadnień naczelne miejsce zajmuje stanowisko państwa w stosunku do wielkiej produkcji przemysłowej, do średniego przemysłu i rzemiosła. Państwo w swej polityce handlowo-cłowej, taryfowej i kredytowej, w ustawodawstwie przemysłowem, w administracji i w systemie podatkowym, w dostawach publicznych, musi mieć świadomość, która z tych gałęzi pracy narodowej zasługuje w pierwszym rzędzie na poparcie ze strony państwa.

Są ekonomiści, a nadewszystko technicy, którzy uważają to pytanie za zbędne, albowiem los rzemiosła uważają za przesądzony przez postęp techniczny. Postęp techniczny wyzwolił niewolnika z prac najuciążliwszych i przyśpieszył zdobycie wolności i równouprawnienia przez warstwy dawniej upośledzone, postęp techniczny i organizacja pracy ułatwiają i skracają pracę, a w dalszym ciągu zawdzięczać będziemy temuż postępowi zwolnienie człowieka od wszelkiej fizycznej pracy ciężkiej, zmniejszenie czasu pracy do minimum i nastanie nowej kulturalnej ery w życiu ludzkości. Są to niewątpliwie argumenty ważkie, widoki na przyszłość wspaniałe, a dostraja się do nich znana teorja Marksa o koniecznej koncentracji ziemi i kapitałów, o koniecznem wchłonięciu rzemiosła i drobnego przemysłu przez przemysł coraz większy i kapitał coraz potężniejszy, i o koniecznem zakończeniu tego procesu przez ustrój komunistyczny. Na razie jednak widzimy, że argumenty te nie znajdują dostatecznego uzasadnienia w życiu narodów. Komunizm w Rosji sowieckiej wprowadzono zgóry, zarządzeniem władzy państwowej, a nie wskutek koncentracji kapitałów i zniweczenia warstwy średniej rolniczej i przemysłowej. W całym świecie kulturalnym małe samoistne gospodarstwa rolne okazują w okresie kryzysów większą żywotność i siłę odporną, niż gospodarstwa wielkie, wszędzie też panuje żywiołowy ruch parcelacyjny. Wszędzie w krajach wysoko uprzemysłowionych utrzymało się w wielu gałęziach rzemiosło, a nawet liczebnie zyskało na sile. Wszędzie postęp techniczny sprzyja nietylko wielkiej, ale także małej i średniej produkcji, dostarczając jej motorow, ulepszonych narzędzi i wzorów, ułatwiając lepszą organizację pracy. Z tych przyczyn nie mamy powodu ani przeciwstawiać się postępowi technicznemu, ani przeszkadzać przyszłym losom produkcji średniej, jakkolwiek rozumiemy, że w niektórych gałęziach, np. w górnictwie węglowem, w hutnictwie, w wielkich i dalekich transportach, w organizacji bankowej i asekuracyjnej, przewaga wielkiego kapitału jest oczywista.

Ze stanowiska jednak interesów państwowych i społecznych musimy zadać sobie pytanie: Czy dążyć należy do dalszego zwiększania liczby robotników i pracowników zawisłych, w służbie wielkiego kapitału, czy raczej pracowników samoistnych, obywateli świadomych w całej pełni swoich obowiązków względem państwa i narodu, nie przejętych duchem klasowym? Czy dążyć należy do zwiększania materjalnych środków produkcji, t. zn. kapitałów stałych (wedle Marksa) i ciągłego zmniejszania liczby zajętych pracowników, czy przeciwnie, do rozgałęzienia dziedzin pracy i wchłaniania przez drobny i średni przemysł tych nowych obywateli ze wsi i miast, których bujny przyrost ludności przysparza rynkom pracy?

Z temi pytaniami wiąże się pytanie dalsze o głębokiem znaczeniu kulturalnem: Czy przyznać należy wyższość organizacji pracy przymusowej, w której maszyna i kapitał panuje nad człowiekiem, nad jego wolą i zdolnościami, czy przeciwnie — przyznać ją organizacji pracy wolnej i samodzielnej, posługującej się świadomie i celowo zdobyczami techniki, świadczącej o panowaniu człowieka, jego woli i wiedzy, nad materją?

Ekonomiści wyszli z założenia, że główną pobudką gospodarczą człowieka jest jego interes osobisty w osiągnięciu jak największych korzyści kosztem jak najmniejszych wysiłków i ofiar. Taki punkt wyjścia doprowadził do zrównania podziału pracy technicznego z podziałem społecznym i międzynarodowym, albowiem zdaniem ich, decydować powinny w doborze pracy potrzebne wysiłki i ofiary. Pominięto jednak w tej teorji szereg innych pobudek, jakie kierują człowiekiem przy wyborze zajęcia i pracy, pobudek także powszechnych i typowych, a pomiędzy niemi dążenie człowieka do samodzielności i do doskonalenia się w pracy celem opanowania materji.

Człowiek pierwotny był sługą natury, ubóstwiał zjawiska i siły natury, bo czuł się wobec nich bezsilny; dopiero po wielu wiekach z rozwojem doświadczenia i wiedzy począł się od tej zawisłości wyzwalać, stopniowo nauczył się ujarzmiać siły natury, stał się panem stworzenia. Instytucja niewolnictwa zawdzięczała swe powstanie i rozpowszechnienie dążeniu do samodzielności, skoro się przekonano, że można opanować obce siły i zaprządz je do pracy niewolnej. Instytucja ta stała się zbędna dopiero wtedy, gdy postęp techniczny umożliwił zastąpienie pracy niewolnika pracą maszyny. Ale w państwie nowożytnem, w systemie równouprawnienia, także robotnik, obsługujący maszynę, jest obywatelem i jemu należy się także szersza sfera wolności w granicach porządku prawnego i ładu społecznego, a jego indywidualne siły i zdolności mogą w wyższej mierze służyć narodowi w systemie pracy samodzielniejszej, aniżeli pracy przymusowej. Wszak widzimy to już w wychowaniu dzieci, z jaką chęcią nieraz i uporem oddają się zajęciom i pracy samodzielnej, do której ich nikt nie zmusza, a jak niechętnie, niekiedy nawet z odrazą, zabierają się do pracy obowiązkowej, tylko dlatego, że jest zgóry nakazana, przymusowa. Jakoż powszechnie stwierdzono w doświadczeniu dziejowem, że praca wolna, samodzielna, przedstawia niezmierną wyższość gospodarczą i społeczną nad pracą niewolną i przymusową.

Pod względem społecznym robotnik, odczuwający swoją ciągłą i trwałą zależność w pracy, nie czuje się w całej pełni obywatelem, związanym z całością i odpowiedzialnym za jej losy. Zawsze tkwi w nim pewna gorycz z zawisłości płynąca i z tego powodu jest podatniejszym żywiołem dla ruchów klasowych, niż obywatel samodzielny, lubo

tak samo, lub gorzej od robotnika wynagradzany za swą pracę przez społeczeństwo. Wszystkie te względy przemawiają za tem, aby odpowiedź na powyższe pytania wypadła stanowczo na rzecz wyższości pracy samodzielnej, a więc możliwego popierania i rozgałązienia pracy rzemieślniczej i zawodów pokrewnych rzemiosłu.

Nie oznacza to wcale ani potępienia wielkiej produkcji przemysłowej, ani jej tamowania, o ile ona jest naprawdę objawem koniecznej ewolucji technicznej i gospodarczej. Nie może być mowy dzisiaj o powrocie do średniowiecznej organizacji cechowej, do lokalnych monopolów i przywilejów średniowiecznych. Ustrój państwa nowożytnego i gospodarstwa narodowego, stan zatrudnienia kraju, komunikacje nowoczesne, nie pozwalają snuć podobnych myśli. Ale w polityce gospodarczej narodowej musimy patrzeć w przyszłość i zawczasu myśleć o ukształtowaniu się w niej naszych stosunków gospodarczych i społecznych. Dzisiejsze położenie gospodarcze w kraju i w świecie, nazwane „kryzysem", mieści w sobie wiele elementów o charakterze politycznym, wiele objawów depresji psychicznej z braku zaufania do stałości stosunków politycznych i gospodarczych, a w znacznej części jest wyrazem głębokiej ewolucji gospodarczo-społecznej, tkwiącej swemi korzeniami w początkach państwa nowożytnego, ale dotąd niewykończonej i nieskrystalizowanej. Dzieje najnowsze wykazały, że ewolucja ta nie prowadzi organicznie do kollektywizacji pracy i do kollektywnego ustroju, ale równocześnie nie ziściły one marzeń o gospodarstwie światowem i zniszczeniu indywidualności narodowych. Żyjemy w dobie wyraźnie określonych gospodarstw narodowych i poruczenia steru polityki narodowej państwu, które wskutek tej ewolucji przyjąć musiało na siebie nowe wielkie zadania, a z niemi wielkie obowiązki. W pełnej świadomości tych zadań i obowiązków państwo nie może służyć jednostronnym doktrynom, czy socjalistycznym, czy też wolno-handlowym, ani wyczekiwać biernie „dna" kryzysu i powrotu do „rekonwalescencji", ale z całą rozwagą i świadomością powinno popierać ewolucje gospodarczo-społeczne w tych kierunkach, które okazują swą żywotność i są w zgodzie z wymogami racjonalnego układu społecznego i kultury narodu.

STANISŁAW GŁĄBIŃSKI

INTELICENCJE — GENTRY — KRYZYS

KRYZYS naszej inteligencji[1]) nie jest czemś jednolitem, tak jak nie jest jednolitą sama ta warstwa, grupująca w sobie wszystko, co się choć troszeczkę wykształceniem nad szarą masę wybiło. — Odłamów inteligencji jest mnóstwo, i całe mnóstwo rodzajów jej kryzysu. — Ja chciałbym się tu zająć jednym z takich odłamów, czy fragmentów i dlatego wprowadziłem do tytułu obce i nieużywane u nas słowo: *gentry*. Biorąc ten angielski wyraz, w węgierskiem jego znaczeniu, nazywam *gentry* tę cząstkę naszej inteligencji, która będąc szlachecko-ziemiańskiego pochodzenia, tych swoich tradycyj nie zatraciła, ale wciąż żyje niemi i po staremu jest raczej rodzajem szlachty mieszkającej w mieście, niż jakimś stanem trzecim.—*Gentry* z natury swojej jest czemś o wiele bliższem ziemiaństwu, niż reszcie ogółu inteligenckiego, a zwłaszcza inteligencji prawdziwie mieszczańskiej, od której wybitnie się różni właśnie swoją historją i tradycjami.

W życiu naszej inteligencji *gentry* gra rolę bardzo znaczną, często poprostu kierowniczą, zwłaszcza gdy chodzi o sprawy kultury, jako specjalny wytwór naszej historji — nigdzie poza jednemi Węgrami niespotykany, zasługuje na to, żeby się zainteresować jej losem. — Jest to tem ważniejsze, że dzisiejszy kryzys dotknął przedewszystkiem *gentry*, jako na ogół biorąc słabą i niezaradną w walce o byt, już chociażby dlatego, że wyrosła na tradycjach od dzisiejszych warunków odmiennych. Charakter szlachecki kształtował się bowiem pod wpływem łatwości życia, i do takiego życia był dopasowany. — Dziś zaś życie jest trudne, i ludzie pielęgnujący dawny, sarmacki ideał spokojnego bytowania, do takiego bytu warunków znaleźć nie mogą. Dziś wszystko naokoło się zmieniło, a gdy tak, to *gentry* taka, jak jest teraz, stała się razem ze swojemi ideałami pewnego rodzaju anachronizmem.

To też o ile warstwa ta ma się ostać na powierzchni życia, musi przekształcić swój ideał i przerobić charakter. A taka przemiana łatwo nie przychodzi. Trudno wyrwać to, co stanowi tradycję pokoleń, co głęboko wsiąkło w krew i, co najważniejsza, nie jest samą tylko zawadą, czy szpetotą, ale kryje w sobie także potężny urok i istotne piękno, dzięki czemu ten odległy spadek kocha się i ceni... Stąd głębia kryzysu *gentry* i jego rozmiary. Kochając to spokojne bytowanie, *gentry* łaknie posad, choćby lichych i mało płatnych, bo one mają w sobie ten wymarzony charakter cichej, spokojnej przystani, gdzie można jeszcze uniknąć walki, i żyć choć troszeczkę po staremu. Stąd też ta psychologja „posadowa" tak charakterystyczna nawet u wolnych zawodów. — Z drugiej strony trudno nie przyznać, że *gentry* ze swoją wrodzoną lojalnością i sumiennością, a także długą, dziedziczną tradycją służby Rzeczypospolitej, jest warstwą poprostu jakby predestynowaną do służby urzędniczej.

Ale nawet, jeżeli ktoś z *gentry* zapragnie zerwać z tą „psychozą", i spróbuje robić interesy, to zwykle kończy się to dla niego fatalnie. Wykształcony na pojęciach honoru, pogardy dla pieniądza i groszoróbstwa, — a nadewszystko za uczciwy w stosunku do swoich partnerów, kończy zwykle ruiną. I jakżeż często słyszymy w Polsce o ludziach, którzy dopóki poprzestawali na swojem, to coś jeszcze mieli, ale z chwilą gdy zapragnęli robić wielki interes — to wszystko potracili. Robienie interesów stało się w sferach *gentry*, tak jak zresztą i wśród ziemiaństwa, — w większości wypadków jednoznaczne z szybkiem umniejszeniem majątku. Nic więc dziwnego, że dzisiaj, gdy kryzys zmusza państwo do coraz szybszego kurczenia swoich agend, a życie ekonomiczne przybiera charakter coraz mniej zdrowy — ta warstwa pierwsza pada ofiarą zmian

[1]) Artykuł niniejszy wywołany został dyskusją, która na temat inteligencji toczy się obecnie w prasie narodowej. Red.

i z dniem każdym znajduje się w coraz gorszem położeniu. Nie oznacza to jednak bynajmniej „przeżycia się” tej warstwy, czy jakiegoś skazania jej na nieuchronną zagładę. Tak na szczęście nie jest, bo wielkie przemiany dokonywujące się w dzisiejszym świecie, obok wielkiego, ale jedynie doraźnego zła — przynoszą *gentry* także pewne korzyści (narazie czystomoralne) i, co ważniejsza, same wskazują jej źródła ratunku. Dzisiejszy bowiem kryzys, a raczej upadek materjalistycznej, w znacznej mierze żydowskiej, cywilizacji — jest tryumfem tych zasad, którym *gentry* wierną pozostała i na których się opiera jej styl życiowy. To też chociaż musi ona przerobić swoją duszę, uaktywnić ją i dostosować do ciężkich, dzisiejszych warunków, to jednak jej istotnego rdzenia naruszać nie potrzebuje.

Tak samo nieuchronna decentralizacja, jaką z sobą przynosi prąd czasu, nie jest dla *gentry* czemś groźnem, — wręcz przeciwnie. Bo jej najłatwiej stosunkowo będzie się na prowincję wycofać. Tu przynajmniej, globalnie biorąc, jest ona silniejsza od swoich współzawodników. Z prowincji wyszła, w miastach od niedawna przeważnie osiadła, wiejska ze swego ducha i często niezepsuta nowoczesnym komfortem, łatwiej od mieszczańskiej inteligencji będzie się mogła miasta wyrzec i zamienić na miasteczko, czy nawet wieś. Ostatecznie— to właśnie kraj jej przodków, kraj jej najwłaściwszy! — Każda prawie z rodzin *gentry* ma jeszcze kogoś na wsi, ma żywy, stały kontakt ze swym regjonem i cofając się do tego regjonu, nie znajdzie się wśród obcych, ale wśród swoich — co zawsze jest źródłem siły! Dzięki temu wszystkiemu można z pewnym optymizmem patrzeć w przyszłość *gentry*, i ufać, że wielkie trudności swego obecnego położenia jakoś przezwycięży.

Nie będzie zaś chyba przesadą stwierdzenie ogólno - narodowego interesu utrzymania bytu tej warstwy, chociażby w ścieśnionych granicach. Zbyt wielką grała ona rolę w naszem życiu i naszej kulturze całego ubiegłego wieku, aby jej upadek nie był dla narodu wielkiem i niepożądanem przeżyciem. *Gentry* uosobiła w sobie naszą ciągłość historyczną i naszą wrodzoną tradycję; — dzięki niej nowopowstałe państwo jest naprawdę dalszym ciągiem starego, a ideały Polski szlacheckiej zostały bądź co bądź ideałami naszej kultury. W tych warunkach kryzys *gentry* jest poniekąd kryzysem narodu; grozi nam zerwanie ciągłości dziejowej, zalew pierwotnego barbarzyństwa i nieuchronne obniżenie się poziomu naszej cywilizacji. To też przy koniecznej dzisiaj redukcji inteligencji, w pierwszym rzędzie spaść do proletarjatu i zdeklasować się — powinni ci, dla których to właściwie będzie nie jakieś cofnięcie, a tylko powstrzymanie fałszywych często ambicyj, — a na powierzchni warstw czołowych narodu powinni znowu przedewszystkiem znaleźć się ci — co od pokoleń to miejsce piastują i tę służbę pełnią. Ale oczywiście zależy to, li tylko od samych ludzi o których chodzi, od samej *gentry*. I *gentry* powinna sobie uświadomić grozę swojej sytuacji, sama poszukać środków ratunku, a przedewszystkiem spełnić swój obowiązek strażników narodowej kultury, walcząc z supremacją żydowską wszędzie i zawsze. I do utrzymania swoich dotychczasowych, często tak wobec przeszłości skromnych pozycyj, ludzie herbowi powinni się wziąć z całą energją -- i do tego ich szlachectwo obowiązuje.

KAROL FRYCZ

„PRONUNCIAMENTO“ MŁODEGO MONARCHISTY

PRZYZNAM się, że mego przyjaciela Leszka Gembarzewskiego*) wyobrażam sobie czasami w roli Ewarysta Gamelin z France'owskich „*Les Dieux ont soif*“. Tylko, że mi się marzy ów Gamelin równie ideowy, jak przyjaciel obywatelki Elodie Blaise, równy nawet fanatyk, tylko nie żaden „Jakobin“ z lat 1789/93, ale raczej „*Muscadin*” z lat końcowych stulecia, reakcjonista zdecydowany i nieraz krwawy i wcale nie mam pewności, czy Gembarzewski, gdyby został jednym z organów przywróconej monarchji, nie powiesiłby kilku zatwardzialszych demoliberałów, których nienawidzi z całego serca, tak jak zpewnością ma za złe Lwowom, Rodziankom i Guczkowom, że nie powiesili na pierwszej gałęzi Lenina, Litwinowa, czy Radka.

2. W okresie zmierzchu — jak sądzimy — ostatecznego „bratniej“ Republiki francuskiej — „*Arsène Lupin ou la troisième République*“, głoszą na bulwarach kameloci—i w okresie przypuszczalnej restauracji Habsburgów, opublikował pełen zaparcia się i konsekwentnej energji Gembarzewski — doskonałą broszurę p. t. „Monarchia narodowa jako hasło XX wieku“.

Gembarzewski widzi w restauracji monarchicznej *panaceum* na wszelkie bolączki stulecia, przedewszystkiem zaś na rany „wielkiej wojny“ i niepokoje „zgniłego pokoju“, co po niej nastąpił: „*Le Roi est apaiseur*“ powiada on o królu aksjomatem średniowiecznym. Oświetla dalej Gembarzewski prawdziwe zasady monarchistyczne i kłamliwą propagandę republikańską: zasady, wypisane jeszcze na białym sztandarze „*Chamborda*“ (Henryk V, 1853): „równość przed prawem, wolność sumienia, wolny dostęp do wszystkich urzędów, zaszczytów i korzyści społecznych“ (porównaj „elitarną“ republikę polską), z drugiej zaś strony — terrorystyczną propagandę „wielkich strachów“ i liryzm demoliberałów *à la Michelet*.

3. Monarchja — wywodzi Gembarzewski — jest ponadklasowa: francuska walczyła „napr. od z arystokracją feudalną, potem z pyszną i filozofującą burżuazją liberalną, nareszcie z klasowo zorganizowanym proletarjatem“. Albert Belgijski uważał za swe zadanie „bronić robotników przed finansjerą międzynarodową“. Ludwik XIV „elitę rządzącą dobierał z pośród ludzi zdolnych i zasłużonych i na piętnastu ministrów, których miał w ciągu całego osobistego panowania (1661 — 1715) tylko jeden, był arystokratą rodowym“.

4. U podstaw nowoczesnego demagogi - republikanizmu — jak słusznie znów ustala Gembarzewski — „demagogji z językiem i pieniędzmi

*) Gembarzewski Leszek: „Monarchja Narodowa jako hasło XX wieku. Warszawa 1934, Str. 40. O broszurze tej już wspominaliśmy. Zamieszczamy opinję p. K. M. Morawskiego jako dyskusyjną, nie dzieląc całkowicie zajmowanego przezeń stanowiska“ — Red.

(republika parlamentarna!) lub demagogji z pięścią (republika dyktatorska!) leży pseudoreformacja XVI wieku". Cromwell zrodził Lenina. Kalwin zrodził Rousseau'a i... Slawiskiego. Dzisiejsza elita masońska, czy militarystyczna — jak stwierdza Gembarzewski — warta jest najgorszych wzorów przedstuletnich: feudałów w stylu „boszowskim", czy Metternichowskich Breindlów.

5. Gembarzewski słusznie podnosi wyrobiony tradycyjnością „intuicjonizm" polityczny monarchij: Ludwika XV, co, pomimo pani de Pompadour, orjentuje się zawczasu, że wrogiem mu już jest Berlin, nie zaś Wiedeń, jak za pradziada; Wiktora Emanuela III, co na czas umie poddać się kierownictwu Mussoliniego, podobnie jak Ludwik XVIII w porę zdecydował się ugiąć przed tak przeciwnym sobie Talleyradem i t. p.

Szkoła zaś ekonomistów katolicko-monarchistycznych (Le Play i hrabia Le Tour du Piu) przygotowuje programowo najbardziej rewolucyjne z posunięć Mussoliniego, jak walka jego z „anonimowym i koczowniczym kapitałem".

Jeszcze raz akcentuje Gembarzewski monarchistyczny pacyfizm, w przeciwieństwie do anarchji republikańskiej, która waha się pomiędzy skrajnościami: „defetyzm albo soldateska, generał André albo generał Boulanger". Przeciwnie — „Ludwik IX (francuski) dążył już w średniowieczu do pokojowego załatwienia wszelkich sporów, Henryk IV ułożył plan jakby monarchicznej Ligi Narodów, bez wad Ligi dzisiejszej, a Święte Przymierze było także próbą (niedoskonałą coprawda — przypisek autora recenzji) zagwarantowania pokoju światowego".

6. „Czyż nie jest daleko zdrowsza — pyta dalej Gembarzewski — cześć dla dynastji, związanej przez wieki z narodem, z państwem, niż bałwochwalcze uwielbienie dla jakiedoś Gambetty czy Sun-Yat-Senas?" Tembardziej, że „zawsze skrajna republika waha się między rządami zera i pomiędzy rządami potwornego wielkoluda.. Zauważmy, — wywodzi dalej nasz monarchista — że *aura popularis* nie jest specjalnie uzdolniona do sprawiedliwego oceniania monarchów: uwielbia ona często władców mniej sympatycznych, a potępia, ulegając fałszywym wieściom, królów najwybitniejszych. Pośród Kapetyngów ogromnie popularny był właśnie najgorszy władca, Jan zwany Dobrym, rozrzutnik i rozpustnik... (W Polsce) Kazimierza Wielkiego pamięta się jako „króla chłopków" (i zwłaszcza żydów — przypisek autora recenzji — por. Fryderyk „Wielki", Katarzyna „Wielka"i inne bożyszcza nadchodzącej Rewolucji), ale nie zwraca się dostatecznej uwagi na jego klęskową politykę wobec Niemców... Dlaczego to pisze się w podręcznikach historji o metresach królów francuskich, o Loli Montez, o Rasputinie, a nie wspomina się, jakim awanturom zawdzięcza swoją śmierć Gambetta i w jakich okolicznościach zmarli prezydenci Faure i Harding..."?

8. „Nawet piękno — żali się Gembarzewski — które jest wyrazem człowieczeństwa i jego wyższych aspiracyj, nie znalazło uznania „cnotliwych" pisarzy, którzy wolą obrzydliwy szkielet, jakim jest wieża Eiffla, niż pałac Wersalski". Ludwik Bawarski z wagnerowskim swoim łabędziem, Zygmunt August z Barbarą i „Arrasami" i nawet syn epoki dekadenckiej Stanisław August sympatyczniejsi są Gembarzewskiemu, i nam także, od Vautel'owskiego „*affreux bourgeois*".

9. Rosja, Hiszpania *et toute la lyre* — pouczają nas, zdaniem Gembarzewskiego, dostatecznie, co warte bywają w Europie nowoczesnej bezkrólewia. „Wodzowie", pisze on z głębokiem przekonaniem — „geniusze", „bohaterowie wieku" to wszystko są bożki chwili, to wszystko nie jest zakończenie rozstroju, to nie są krzewiciele ognia, to są potworne samolubstwa, to są pyszni i okrutni karjerowicze, to są błyskawice w czasie burzy, które nawet pięknie oświetlić mogą, ale oznaczają uderzenia pioruna i coraz większą ulewę... Tylko monarchja dziedziczna — konkluduje autor — zapewnia... w kraju... wysoki poziom etyczny i fachowy, gdy tymczasem republika (przenosi)... element siły na motłoch lub na pieniądz (Francja) albo na rozpolitykowane sfery wojskowe i staje się żerem dla apetytów władczych ludzi, rozporządzających prochem i bagnetem".

10. W zakończeniu cennej swojej broszury odmalowywuje nam raz jeszcze jeden nasz „*Muscadin*" przeżycia ostatniego piętnastolecia dziejów, jak marny pokój, podyktowany w Wersalu przez „Bnai-Brith", „Wielką Lożę" i „Wielki Wschód"; jak reakcja przeciwko niemu odruchów narodowych (Węgiersko-rumuński w roku 1919, polski w roku 1920 przeciwko „Linii Curzona", włoski w roku 1920, hiszpański w roku 1923, niemiecki wreszcie i austrjacki w latach 1933 i — 34)

Nie łudzi się Gembarzewski zanadto bezkrólewskim eksperymentem Hitlera, irytuje machinacjami z ducha kalwińskiego poczętemi p. p. Horthy'ego i Bethlen'a, mylnie za to, zdaniem naszem, osądza on dodatnią rolę kleru katolickiego w Jugosławii, jak również politykę pana Maniu.

11. Adoruje Gembarzewski, jako Polak, przedewszystkiem Chrobrego jako założyciela i Łokietka, jako odnowiciela monarchji; uwielbia Skargę, jako jej naczelnego teorytyka; nienawidzi za to „republikanów" zarówno szlacheckich z pod znaku Zebrzydowskiego, jak magnackich z pod znaku Targowicy. Nawewnątrz jest oczywiście, wzorem swojej ukochanej „*rue de Rome*", regjonalistą, ale w stylu chociażby ostatnich Hohenzollernów, nie zaś federalistów katalońskich: na tej podstawie uznać jest gotów odrębność etniczną Rusinów, Białorusinów czy Kaszubów „*dux Russiae, Prussiae...*"), nie może zaś uznać jako odrębne „plemię polskie" — Żydów.

12. Kończy Gembarzewski broszurę swoją interesującym djalogiem z „liberalnym konserwatystą". Na djalogach tego rodzaju zjedliśmy osobiście zęby i w ich przebiegu sporo już piór nam wydarto. Tym razem nagadał nasz monarchista interlokutorowi — mieszańcowi zasłużonych — *verba veritatis*, że mianowicie „polityk nie może być tylko taktykiem i że prawdziwy mąż stanu powinien wytknąć sobie zasadnicze metafizyczne cele, gdyż samo państwo nie jest li-tylko fabryką czy spółką akcyjną, lecz jest organizacją, służącą celom nawet etycznym, jest organizacyą teologiczną. Polityka nie jest tylko sztuką, bo poważni politycy nie mogą być tylko sztukmistrzami bez poczucia odpowiedzialności przed Bogiem i historją".

Tym podniosłym akordem wybrzmiewa sympatyczna nasza „*marcia reale*".

KAZIMIERZ MARJAN MORAWSKI

Z KRAKOWSKIEGO PARNASU

POETA wogóle, może być, — żeby za teoretykiem poetyki powtórzyć — poetą wyrazu albo poetą formy (kształtowania): to znaczy, albo przedewszystkiem dla wyzwolenia się od przeżyć tworzyć, albo przedewszystkiem dla urobienia rzeczy pięknej, wiersza miłego uchu i wyobraźni[1]). A z tą alternatywą łączy się — choć bynajmniej nie identyfikuje — i druga: Czy jest poetą dynamiki (motoryki), czy pieśń jego daje świat ruchomy, w którą się wczuć trzeba motorycznie, czy też nieruchome, wizualne raczej wizje, przeznaczone do cichej, spokojnej kontemplacji? Temperament niespokojny, założony motorycznie, bywa skłonny raczej do twórczości wyrazistej, treściowej więcej, w znaczeniu emocjonalnem tego wyrazu, niźli do cyzelerki formalnej. Wreszcie pytanie trzecie: Czy rzeczywistość poetycka poety jest światem oddartym od rzeczywistości codziennej i międzyludzkiej, czy jest schronieniem czystego marzenia (zmysłowego lub intellektualnego), czy też jest dalszym ciągiem życia zwykłego, wśród ludzi i z ludźmi, sprzęgła z nimi współczuciem? I tu znowu jasnem jest, że typy kontemplacyjne będą w poezji swej stroniły od tematów życiowych, od rodzajowości, tematów socjalnych, narodowych i t. p.

Niejednokrotnie stosując w myśli te pytania do autora „Biesiady Kameleonów“ i „Głosów Ziemi“, widzę wkońcu, iż nie da się go umieścić całkowicie po jednej stronie każdej z owych trzech alternatyw. Z równą bowiem swobodą porusza się w każdej z tych dziedzin motywacji, podatną mu jest zarówno i liryka rodzajowa spowiednicza, mniej dbała o cyzelowanie kształtu, ale zato bezpośrednia w wyrazie; i poezja motoryczna, w której pomysłowemi, dobrze obmyślanemi środkami, rymami wewnętrznemi i całym zapasem dźwiękownictwa naśladowczego, obrazownictwem i słownictwem brutalnem nieraz, oraz rytmiką buchającą od siły i mazurskiej jakiejś zaciekłości, oddaje wszelaki ruch gwałtowny, dziki taniec, atak piechoty, pęd jazdy szalonej, mijanie obrazów przez okna pociągu, djabelską po dachu schroniska tupaninę burzy, złowrogie odmęty powodzi; i poezja utworów po brzegi napełnionych ciszą słodkiej kontemplacji krajobrazu — wiosną, a najwięcej latem i jesienią; i poezja utworów rodzajowych realistycznych, o żywej płastyce, w jaskrawych nieraz barwach malujących pospolitość, chamstwo albo biedę, nędzę, kalectwo, znagła oświetlanych krwawymi bryzgami gniewu lub bolesnej w istocie ironji; poezja utworów rodzajowych, przechodzących, tym razem w subtelną, pastorałkową, jasełkową groteskę, na którą poeta rzuca promień uśmiechu przez łzy; i patos wzniosłych apostrof patrjotycznych; i wreszcie świat marzeń wybrednych, owianych wykwintną wonią egzotyki i wnętrz dyskretnych, marzeń nieraz kłoniących się ku wyrafinowanej grotesce; i rzewna prostota wierszyka o dwojgu małych nieporadnych dzieci brnących przez łąkę: to wszystko jest mu równie podatne i dobrze znane — istna „biesiada kameleonów”... Ale to jest właśnie u Gałuszki zajmujące i nie odbiera mu, owszem dodaje mu wyrazu. Z jednej strony naiwnie pobudliwy, jakoby prostaczy temperament, zuchowaty, krzepki, dziarski, słowem sarmatyzm typowy — co mu każe wczuwać się dorównanie w żołnierzy i w uliczników, w ich tańce i bójki, ich zamaszystość i humor wisielczy, — z drugiej, jakieś wielkie wklęśnięcie w siebie, w ciszę najcichszych nastrojów — to, połączone z widzeniem artystycznem wysoce świadomem i łownem, co umie w przeżyciu ułowić — a może raczej dodać doń?.. — jakiś subtelny, pozornie nieznaczący rys który jednak stanowi cały poetycki „dowcip”, wykwint, *pointę* utworu. A więc: Wczucie się porywające w ruch fizyczny, oddany w potężnej rytmice formy — z jednej strony: z drugiej, bogata w kolorystykę i melodyjność formy, kontemplacja nastrojowa ciszy, ciszy przyrody i ciszy serca. Raczej po tamtej stronie formalnej będą treści socjalne: rodzajowe, żołnierskie, patrjotyczne; po tej będzie cała niemal erotyka, w ścisłej wzajemnej transpozycji z przyrodą — przyrodą tchnącą jesiennem zamieraniem lub ściszoną w błogosławionym dosycie lata.

Ważnym działem poezji Gałuszki jest poezja wojenno-żołnierska. Gałuszka był na wojnie — i czuje się, że należał do tych rasowych żołnierzy Polaków, którzy nawet w obcej armji, niechętni służbie cały nawet spryt wytężając, żeby się — (za sławnym w c. k. armji: „polskim urlopem“) — dostać do domu i kraju, nigdy jednak nie popadali w dekadencję, w zgniły rozkład psychiczny pod temi straszliwemi ciśnieniami — w lęk i beznadzieję, owszem zawsze bronili się jakąś tęgą żywotnością organiczną i nawet — bądźcobądź jakimś głęboko w ustroju duszy tkwiącym instynktem żołnierskiej lojalności.

Poeta nasz dobrze widzi w jakim pocie i męce pnie się na górską pozycję dopiero co wywagonowany bataljon rezerwowy:

„Padł rozkaz wypoczynku — każdy nawznak runął, jak żebrak znużony u płota — albo jak ptak strzelony, z rozpostartemi skrzydły — Dyszeli, długo dyszeli—Hełm obrzydły na bok składali, karabin, plecaki — Uspakało się powoli serce — Ci ludzie są tak zmęczeni, iż „gdyby się tu zjawiły ich żony, ich matki i stanąwszy przed nimi wołały imiona, choćby kochanki ku nim prężyły ramiona — nie powstałby z nich żaden — o nie! Lecz oto: „*Vorwärts*“! *Ma-a-rsch*! padł rozkaz — echem przebiegł długiem po zboczu: dźwigali się z pośpiechem...

Widzę w tym — jakże zwyczajnym! — obrazie wojskowym — głęboko wzruszającą, nawskroś męską, poezję obowiązku. Gałuszka może mówić o wszach, głodzie i śmierci, które czekają żołnierza, co teraz w paradzie, w kwiatki ustrojony, w „głuchem zawarciu wilczych szczęk“ — idzie poprzez tłum, żywym murem, milczącym „przez środek ulic wali.“ Jego poezja, która widzi całe zło wojny, która widzi zło może najdolegliwsze—odpadki wojny, inwalidów, rzuconych poza nawias cywilnego samolubnego społeczeństwa — nie ma jednak nic wspólnego z tą całą powojenną literaturą zdechlaków do dna przerażonych, dezerterów psychicznych, sabotażystów. Bo u niego żołnierz — jak jest w rzeczywistości— wydobywa ze siebie heroiczny mus — przez prostaczą organiczną żywotność, przez kamienną dyscyplinę szeregu, przez biedną dumę odznaki, przez ambicję, przez odpowiedzialność. W jego wierszach

---

[1]) (Promień i grom 1920, „Biesiada Kaméleonów“ 1921, „Uśmiechy Boga“ 1922, „Dusza miasta“ 1922, „Gwiazda Komandorji“ 1925, „Ludzie bez twarzy“ 1927, „Głosy Ziemi“ 1929, „Cienie orłów“ 1932).

żołnierskich znajdzie się i patos klasyczny patrjotyzmu i solidarność z ofiarami, rozjuszenie walki i prostotę wzniosłą szeregu i komendy i naiwną pychę rekruta. Między utworami tego rzędu są niektóre z jego najlepszych wierszy. Do tej kategorji — patrjotyczno-wojskowej — należy chyba zaliczyć i wspaniały pogrzeb marszałka Focha, któremu w potężnych onomatopejach—dzwony grają: „Notre-Dame, Ma-rna, I-ze-ra, Som-ma, Ver-dun — w milcze-niu śmier-ci u wiecz-nych bram — o wielki sy-nu Fra-ncji, po zdra-wia-ją Cię — Ma-rna, Ver-dun.”

Gałuszka, człowiek z pokolenia, które było na wojnie, z wojny wyniósłszy typ poetycki, staje w pierwszym szeregu poetów żołnierskich: W jego zdrowych, rzeźwych rytmach tętni burzliwie nienietylko organiczna żywotność, lecz i surowym męskim liryzmem wyraża się moralna determinacja rasy wobec konieczności rzeczywistych.

Od rozhukanych, rozśpiewanych, paradujących w niedzielne popołudnie dorożką „rekrutów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej“, wydzierających na całe gardło „Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani...” — już tylko krok do nietyle urbanistyki Gałuszki, której u niego niewiele, bo ta, *stricte sensu* lubuje się nietyle w ludziach ile w rzeczach wielkiego miasta, a jeśli w ludziach to *en masse*, nie indywidualnie wziętych — ale do jego rodzajowych obrazków z życia małych ludzi. Radości ich oddaje i ich smutki — smutki raczej realistyczne — i z prostotą środków — (np. śmierć dziadka w jakiejś mizernej rodzinie: jak nieznacznie, bez wrażenia, bez uroczystości, odchodzi sobie „ot taki krzaczek, taki człeczy strzęp“) — radości lubi stylizować przy dużym nakładzie pomysłowości formalnej. Małym klejnocikiem w tym rodzaju jest wiersz o Zielonych Swiątkach na Panieńskich skałach, w którym jest i muzykalność wiersza i pomysłowość dźwięko-naśladowcza w kombinacji z rymami wewnętrznemi, i krzepka rytmika i żartobliwie poetyczna deformacja rzeczywistości, jakby z humorystycznej jakiejś bajki wzięta — wkońcu pointa sielankowo pastorałkowa z kroplą szczerego liryzmu: na ten szalony taniec przy Antkowej harmonji, w którym i las bierze udział, wkońcu i Madonna kamienna z Jezuskiem ożywa, i

W rączęta pulchniutkie zaklaskał Jezusek — nóżeczki malutkie z pod jasnej sukienki — migały trzewiczkiem: śnieżyste łasiczki: Antkowi łzy z oczu, jak gwiazdy przez błękit— spadały w pluszowe kląskania słowicze: Hop-hop-hop, hop-hop-hop.

Na pograniczu realizmu i groteski surowej jest wiersz o biedakach w Wielki Piątek: co który przyjdzie i rany Chrystusowe na krucyfiksie całuje—to coś ściągnie z tacy,.. a w końcu wiejska kobieta przychodzi i świece stawiając i kapiąc woskiem i przytem jakąś swoją czarną magję uprawia: „I każdą świecę chyląc nazbyt długo—modli się głośno, przygięta wpół ciała — pod spływającą wosku kroplę grubą: Bodajś cholero, jak świeca skapała...“ Ale jakiż inny, jak serdeczny koloryt i ton tego pastorałkowego obrazka w wierszu „Królowie-dziadowie“ (pochód inwalidów do stajenki betlejemskiej) przeplatanego kolendą: „Do Twojej idziem szopy, pobite nędzą chłopy, Jezu malusieńki“. — Elegancka, salonowa groteska, w „Słocie na wsi“, kiedy do znudzonego towarzystwa zmierzch w hrabiowskiej liberji podchodzi powoli i w ukłonie podaje na srebrzystej tacy zagięty, duży bilet Czarnej Melancholji.—I wreszcie jaki bajecznie kolorowy, choć zaiste rozpustny nieco żart, którym jako *post-scriptum* zamyka poeta jeden z tomików: chciałby być kuglarzem, arlekinem, skoczkiem, co gwiazdami i kometami się bawi, chciałby po niebios posadzce z Wenus tańczyć, a w końcu nad naszym „lilipucim światkiem — błysnąć czasem (dla śmiechu!) hen z dróg mlecznych krańca — malowanym na wzór słońca promienistym... i t. d. Przyjmując do wiadomości tę licencję, jako że formę otrzymała barwną i dobrze cyzelowaną—stwierdzimy, że autor „Gwiazdy Komandorji“ ma szeroką skalę sposobów, którymi zażywa groteski i przebywa na krańcach rzeczywistości, raz deformując ją na chłodno dla samej poetyckiej zabawy lub żartu, raz dla wdzięcznego uplastycznienia jakiejś refleksji lub uczucia.

Używając chętnie tego tak wygodnego dla rymotwórców sposobu formalnego, jakim są rymy niedokładne — Gałuszka nie czyni tego z uporem; owszem tam gdzie podnosi śpiew swój ku tonacji hymnu, tam rym niedokładny jest u niego rzadkością. Podobnież i z metaforą w szerokiem jej znaczeniu. Zgodnie zatem z nowem pokoleniem ma metafory pomysłowe, ale jakże dalekim jest od *metaphoritis acuta*, od tego zaciekłego neobaroku pokolenia najmłodszego. Jego krótkie - spięcia wyobrażeniowe służą jemu, jego w danej chwili poetyckiemu celowi — ale nie on oddał się w służbę bóstwu Metafory, ciągającemu okrutnie niejednego z najmłodszych zwłaszcza, aż na wertepy nonsensu. Zwłaszcza w ostatnich tomikach zagęszcza się od obrazów, porównań, przenośni, figur różnych pięknych i sugestywnych. Przytoczę parę na chybił trafił: „Ciemno-fioletowe bory, ogromne, dalekie są cieniem smutnego Boga w gasnących niebiosach“ (coprawda nie metafora to w ścisłem znaczeniu, ale jakim głębokim nastrojem mówiące zdanie). Podobnie: „W noc gwiaździstą park na czub czarny jak heban — srebrzysty wkłada kask“. „Kościół gotycki“, „Z królewskich snów dźwignięty las wichrów i grzmotów”. Do kobiety: „Straszliwa biała pycho-dziewiczego ciała! Szyderczy śnie zwycięstwa! Beznadziejna klęsko!” I dalej idą w uroczystym a klątewnym hymnie do miłości te antytezy. Obraz poetycki groteskowy: zgasły księżyc do żywej kochanki ziemi: „tężył umarłe ręce do jej płomiennych trzew i do pocałunku szlakami gwiezdnemi wyciągał usta na szyi żyrafy”. Za nieudałe porównanie uważam oczy kochanki „senne i ciężkie jak angielski porter” — ale w tym wierszu ciekawe inne: „głowa kochanki skłaniająca się wspaniale upadnie mi na piersi Gwiazdą Komandorji”. Z muzyki: „Pluszowe spazmy Cis-moll”. Z jesieni suchotnika w Zakopanem: dwa nawzajem przeplatane refreny pozornie niewinne, ale o sensie złowrogim: „Z ust jarzębin bucha krew” — i „w wargach jarzębin krzepnie krew...” etc.

I taka „większa metafora” już intelektualna: Wiersz o asymptotach hyperboli, który wiąże wyobrażenie dwuch ramion hyperboli pośród asymptot, z wyobrażeniem klepsydry—a stąd nieustannego przeciekania przyszłości w przeszłość: ależ to własne serce człowieka tak krwawemi kroplami przecieka: serce wbite między przeszłość a przyszłość, na oś dwuch ramion hyperboli—i oto odrazu asymptoty stają się obrazem ramion serca, które, wyciągnięte w przeszłość uchwycić chcą uciekający czas symbolizowany przez — ramiona hyperboli... Jednakże — jak wiadomo z geometrji) daremne to pragnienie... Koncepcja skompliko-

wana, ale zwarta i ciekawa. Naogół jednak nie w takich rafinadach wywiera się temperament artystyczny autora „Głosów ziemi".

Nie wiele już mi zostaje miejsca na podpatrywanie sposobów jakiemi konstruuje swą rzeczywistość poetycką. Więc *pointa*: oto np. co przez to rozumiem, dziewczęta grają w tenis:

„wichrzy się pieśnią młodości — rytm linij, rzutów i ciał strzelistych, rączych nóg pościg: drgających w cięciwie strzał: dziewczęcych kolan spoidła — chylą się miękko jak kwiat — O aksamitnych skrzydłach — admirał na siatce siadł.

Poco ten motyl tam? Czyżby tylko dla rymu? Nie, ten wątły motyl spadły niespodziewanie w ten gwar i ruch, drgający skrzydełkami — to jest najdelikatniejszy punkt zdarzenia, to jest niespodziewany, puchowo zwiewny symbol poetyckiego zamyślenia pośród tej wrzawy — co nie znaczy, aby ten motyl musiał być wymyślony, on tam pewnie był—ale był zauważony. Poetycko dowcipna jest kompozycja „Kośby"; od dźwiękonaśladowczego „szach-szach-szach-szach" przychodzi mu na myśl „perski szach" i stąd już wiersz realistyczny kończy się rychło złowróżbną alegorją:

„kościsty tnie nad mistrze mistrz" i t. d.: — „strach! strach! strach! za ciosem cios — jak los — czy pan, czy cham, czy perski szach — szach — szach — szach — pokos za pokosem siecze Smierć.

Udatna prawdziwie amplifikacja wzwyż, czyli raczej „odwinięcie się" (jak ze szpulki) tematu. Ale muszę zaznaczyć, że bywają i utwory pod względem kompozycyjnym słabsze, np.: „Polowanie na kuropatwy" — zygzakowata składanka tematyczna, ktora raz po raz odmienia temat i dezorjentuje czytelnika. Jest ich jednak całkiem mało — podobnie jak mało jest i obrazów wykolejających nadany z początkiem utworu bieg przeżyć czytelnika—(co, niestety jest kardynalnym błędem najmłodszych, tak zresztą pomysłowych).

Podnieść też należy i melodyjność tej poezji (obok rytmiki), której cenną próbkę znajdzie czytelnik w wierszu poświęconym cieniom Kochanowskiego — z tym tak słodko dźwięczny przyśpiewem: *Poeto mileńki* (w zbiorze „Cienie orłów").

Co do tematów, to prócz napomknionych żołnierskich, rodzajowych, patrjotycznych, fantastyczno-groteskowych, refleksyjnych, znajdujemy i pochwały osobistości (n. p. Wyczółkowskiego, — szeroko płynne porównanie z prastarym dębem — oraz poetyckie nekrologi w „Cieniach Orłów")— wreszcie — wracając jeszcze do liryki patrjotycznej, wyrażę żal, iż w żadnym zbiorze nie znalazły się tak świeży zupełnie w środkach i wyrazie wiersz o konstytucji 3 Maja: „Przysięgał blady król..." — Motyw religijny jak częsty, bardzo częsty, powiem wprost, o wiele za częsty: Wychowany w atmosferze katolickiej, nadużywa Gałuszka, zresztą nie on jeden, wyobrażeń religijnych, tak, iż stają się nietylko nudną manierą, ale nawet potrącają o pewną nieprzyzwoitość. Chrystus i Madonna stanowczo zbyt często użyci są jako rym... lub jako porównanie, a niekiedy i miejscach dość niebezpiecznych... Po tem wytknięciu, trzeba zauważyć, że nasz poeta — szczerze zresztą po polsku — wadzi się często z Starym Panem Bogiem — ale myśląc o Odkupicielu zdobywa się na tak serdeczny hymn miłości, jak ten o Najdostojniejszym Gościu. Z tem wszystkiem religja jest mu — zdaje mi się — głównie motywem rdzennym polskiego krajobrazu. A miłość do krajobrazu łącznie z erotyką— góruje u niego w tej drugiej „kontemplacyjnej" stronie jego poezji.

Erotyka, choć gorąca, jest więcej podziwem niewieściej piękności, niż namiętną ekspresją poczynań erotycznych — a dużo w niej tkliwości; — artystycznie ciekawe jest — jak się już rzekło — jej splecenie z odczuwaniem przyrody. Ten sam koloryt złocisty, pełny, sytny, to samo ukojenie błogie, w którem nawet i melancholja i żal mają jakiś smak dobry i miękki. Dobre wyobrażenie o związku tej erotyki z odczuwaniem życia przyrody, da skupiony w swym płomiennym podziwie wiersz o tem, jak wiosną dziewczętom zakwitają oczy:

„Gdy soki w drzew tętnicach prą się ku koronom — wystrzelając w listowia szumiącą fontannę — a rozwarte głęboko święte ziemi łono — drży w tęsknocie za siewem, za złocistem ziarnem — zakwitają Wam oczy jak górskie jeziora..." albowiem wszczepiają się Wam w serca czerwone tętnice Matki-ziemi, pragnienim rozpierając łona — Zakwitają Wam oczy przeczuciem tajemnic: są ogromne, bezdenne, jak świat nieskończone.

Słodka, jak świat stara, mistyka naturalna rozkrzewu... ale tu nieco inaczej, niż gdzieindziej ujęta — tu nie: „baby w lecie biedrzeją, soki w babach się grzeją" — i t. d.... Tu piękno jakimś blaskiem sakralnym wyklarowało wszystko co mogłoby być dwuznaczne i lepkie.

W malowaniu przyrody dobry jest i w wesołem *allegro* wiosennego deszczu i w głuchem *largo* mrących ze starości dębów — ale najlepiej lubi złotą, dostałą, cichą dojrzałość lata i złocistą omdlałość jesieni. Wije swe obrazy z plam kolorowych, w jednej, wybranej tonacji barwnej i nastrojowej. Tu też w tej kontemplacyjnej sferze swej poezji — osiąga nieraz poziomy pełnej i sytnej doskonałości poetyckiej: Miłość do ojczystego krajobrazu, do całej stąd ziemi, wzbiera mu w piersi wspaniałymi hymnami:

„Bądź pochwalona ziemio za mądrość twą głęboką,
za uśmiech, z którym stajesz nad grobem i kołyską —
za niezmożoną siłę krążących w łonie soków,
za płód co z łona twego zielenią w niebo tryska —
Przewala się nad tobą ciąg wieków nieskończonych:
padają na twe piersi, jak liście z drzew jesienią —
Ty trwasz w radości życia pod martwych nieb ogromem,
oblubienico słońca, błogosławiona ziemio!"

Poeta idzie przez pola wrześniowym rankiem i przed chłopem, co ziemię orze uchyla rzeźko kapelusza i krzyczy radośnie: Szczęść Boże!—Szczęść Boże! Idzie dalej, patrzy na ten szeroki krajobraz ściernistych pól, wchłania wszystkiemi zmysłami— całą swoją zdrową i obfitą psychofizyką, mocno go wkuwającą w rzeczywistość, ten świat dookolny— ziemię i człowieka — przerabia go w rzecz drogocenną w swym pogodnym, bo na krzepkiej psychofizyce opartym sentymencie i zbierając po swej drodze fale serdecznie bliskiego piękna, czuje, że go radość i uprzejmość ku temu światu wprost rozpiera:

„Uchylam rzeźko mego kapelusza
i tak na całe przestworze
wszystkiemu światu, spotkanemu ninie
krzyczę radośnie, aż śmieje się dusza.
Szczęść Boże! — Szczęść Boże!"

W tym zamaszystym geście uprzejmej prostoty J. A. Gałuszka jest całym sobą — i — najlepszym sobą...

KAROL LUDWIK KONIŃSKI

NA WIDOWNI

Święto narodowe i kultura historyczna. — Zmysł historyczny jest źródłem natchnień twórczych. — Przed stu laty i dzisiaj.

ILE NAM jeszcze brak do stanu psychicznego, cechującego narody kulturalne, łatwo wymiarkować z charakteru dorocznego święta narodowego. Ogół samorzutnie nie umie i nie śmie urządzić tego święta po swojemu; zachowuje się apatycznie, jak w każdą oficjalną galówkę. Nie widać żadnych objawów radości, zresztą wszystko, co jest obchodem, ma charakter urzędowy i publiczność niema do tego dostępu. Pochody skasowano, na przegląd wojska można się dostać tylko za kartą wstępu. Podobno gdzieś jakaś „akademja" — i tyle. Mam na myśli Warszawę. Gdyby w jakąś inną galówkę, zwłaszcza 19 marca, miasto tak niedbale było dekorowane, sprawcy zaniedbania ciężko byliby za to odpowiedzialni. W dniu 3 maja obywatel nie jest krępowany.

Pisałem w poprzednim tygodniu o zasadzie dobrowolności obywatelskiej. Czy mają w tej dobrowolności współzawodniczyć żydzi, do których należy już w Warszawie chyba połowa domów? Czy stać na to Polaków, zupełnie już sposępniałych i zdezorjentowanych? Jakże barwne i radosne bywały święta majowe przed r. 1926. Obecnie namnożyło się galówek, ale ich inscenizatorzy nie mają ochoty nazwać żadnej narodową. Z narodem nie mają o czem gadać, lub jakiemś wspólnem uczuciem się podzielić.

Swięto narodowe to — dzień imienin i urodzin zarazem narodu. W tem rozumieniu rządy wymieniają między sobą powinszowania. Tam, gdzie sam naród nie bierze w swojem święcie udziału, akty te wyglądają tak, jakby solenizanta nie było w domu. Bilet wizytowy w drzwiach.

W toku szarych dni święto narodowe, tak samo, jak dla jednostki imieniny, daje sposobność narodowi uczuciowego odświeżenia poczucia swojej osobowości. W dniu takim przy dobrej kulturze uczuć narodowych powinna stanąć w pamięci cała istność, która jest zjawiskiem historycznem. Jest to okazja poruszenia w duszy mas świadomości dziejowej i wszystkich tych uczuć, które wywołuje wspomnienie o przebiegu życia historycznego.

Źle jest z kulturą narodu, gdy historja dostępna jest tylko specjalistom w pracowniach naukowych, albo dydaktyce, którą się dzieci straszy w szkołach. Zle jest, gdy nauka lub sztuka są oazami w pustyni, bo niemi kwitnąć, plonować i zasiewać się winno życie. Akademje same nie są jeszcze dowodem kulturalności społeczeństwa. Sprawa k r z e w i e n i a wiedzy na glebie życia nie ustępuje bynajmniej ważnością sprawie t w o r z e n i a nauki czy sztuki. Kultura historyczna jest wytworem życia, przerabiającego wiedzę o przeszłości narodu na wartości duchowe, mające w uczuciach swoją dynamikę.

Święto narodowe jest tem uroczystsze, im więcej naród ma poczucia swej historycznej osobowości. Złe to czasy, gdy święto kultury historycznej mija bez wrażenia, gdy naród, przyszedłszy do wolności, owszem ma uczucie, że komuś w domu przeszkadza.

Czy w politycznem życiu bez żywego odczuwania przeszłości można intuicyjnie przewidywać przyszłość?

Pojęcie przeszłości, teraźniejszości i przyszłości to tylko udogodnienia myśli. Ile drogi życia człowiek widzi, to sprawa wyżyny jego ducha, osiąganej przez kulturę. Dla umysłu bez kultury nie tylprzyszłość jest nieznana, ale i przeszłość; o teraźniejszości też nie wie.

W miarę wznoszenia się umysłu na coraz wyższy poziom kultury staje się coraz widoczniejsza przeszłość i przyszłość narodu, a miejsce teraźniejszości przeżywanej staje się zaledwie punktem idealnym, życie osobiste chwilką tylko. Tem się tłumaczą wielkie decyzje narodów, że przed oczyma ich leży przyszłość, dla której niczem jest poświęcić żywoty współczesnych.

Człowiek ze szczytu góry widzi drogę po obu stronach, podczas gdy inny gdzieś w dołku nic nie widzi, prócz ścian więzienia. Kultura historyczna, oparta na wiedzy przeszłości, daje umysłom wyniosłość, górującą nad przypadkami, ukazującą drogi narodu pozad i przed się.

Kwestja „linji" istnieje nietylko w dziejach, jako zagadnienie psychiki narodowej; w każdej komórce duchowej, jaką jest jednostka, objawia się ona jako zagadnienie światła, padającego na drogę przyszłą. Gdyby nie przeżycia ludzkości nie mielibyśmy żadnej wyobraźni, sięgającej w przyszłość. Zgodnie z zasadą, że umysł nie ma w sobie nic, coby nie było przeżyciem (*nihil est...*), człowiek widzi przed sobą tendencyjnie kierunek, nadany jego duszy pamięcią rzeczy minionych.

Pamięć ustrojowa, podświadoma jest wrodzonym instynktem historycznym duszy. Daje mu ona poczucie nieskończoności przebytej drogi, będące źródłem jego tęsknot i idealizacji. Ta smuga przerzuca się na stany duchowe czynne i daje umysłowi rzut w przyszłość.

Widzimy to zjawisko u wielkich poetów, których wynurzenia bywają rewelacjami psychologicznemi. Wiwisekcje, czynione na sobie przez wielkich poetów, są najdanioślejszemi doświadczeniami psychologicznemi. W Mickiewiczu widzimy tę wyobraźnię pamięci ustrojowej wysoce rozwiniętą. Dla tego był poetą, ponadto zaś zawdzięczał on szkołom i środowisku wysoką kulturę historyczną. Te same jednak uzdolnienia i tę samą kulturę miał też Słowacki. Ale co ich różniło? Mickiewicz był pełniejszym, tęższym reprezentantem ż y c i a; posiadał wielką żywotność i napięcie woli, czego Słowacki nie miał. Tęsknoty poetyckie przerzucały się w Mickiewiczu na jego działanie, miał dar widzenia proroczego, stawiania celów, dobywał z duszy pierwiastek bohaterski, widział przyszłość, dążeniami projektowaną. Dlatego czuł w sobie — jak mówił — skrzydła, z których jednem w p r z e s z ł o ś ć, drugiem w p r z y s z ł o ś ć uderzał, dlatego mógł być improwizatorem wykładów historyczno-proroczych o słowiańszczyźnie.

Na tym przykładzie widać, że typ normalny nadaje człowiekowi wysoka kultura umysłowa tylko wtedy, gdy bogactwo jego umysłu przyrodzone, czy z wiedzy zaczerpnięte, ogarniane jest wyobraźnią życia, mianowicie w o l ą. Wtedy wiedza staje się dobytkiem moralnym człowieka i siłą życia. To zadanie ma przed sobą kultura historyczna: wytworzyć człowieka historycznego, wiecznego.

Prof. Tadeusz Zieliński w jednym z najpierwszych swoich polskich szkiców stawia na najwyższym szczeblu genjalność Mickiewicza, jako przedstawiciela pierwiastku bohaterskiego w sztuce. W artykule tym prof. Zieliński pisał: „Jest jeden sędzia, który odróżnia wartości prawdziwe od fałszywych. To — życie, ściślej mówiąc, życie żywotów. Życie dnia będzie pod sądem wszystkich dni moich, mojego ja, a żywot mój będzie pod sądem dzieci, wnuków, pokoleń. To samo z narodami". Żeby tak widzieć — na to mało jest być historykiem; należy mieć kulturę historyczną duszy, której potrzebą jest widzieć siebie w ciągłości dziejów.

Emerson, którego dzieła znał Mickiewicz, mówił: „Nie zewnątrz nas szukajmy wiedzy naszych dziejów, nauczmy się wyczytać je w nas samych. Historja powinna chodzić wcielona w każdym człowieku prawym i mądrym. Nie wyliczaj mi książek, któreś przeczytał; daj mi uczuć, z jakiego wieku jesteś, wiele wieków przeżyłeś, a ja ci podług tego wyznaczę miejsce".

Życie jest punktem wyjścia i celem pracy duchowej człowieka; ono też jest sędzią prac jego. Sądowi temu podlega nauka i uczony, nietylko kultura. Naród może dojść do wielkich składów dzieł historycznych, wydawanych przez akademje, nie mniej pozostanie surowy i ślepy w swojej twórczości dziejowej, jeśli nie będzie miał kultury historycznej.

Od pisania historji trudniejsze jest robienie historji. Parafrazując powiedzenie Krasińskiego, każdy powiedzieć może o sobie, że przez niego płynie strumień dziejów. Cóż dopiero polityki! Dusza narodu jest dla niego i księgą wiedzy dziejotwórczej i natchnieniem i instrumentem.

Jak dalece uwstecznił nas w kulturze okres socjalistycznego na dzieje poglądu, zrozumiemy wtedy, gdy sobie uprzytomnimy, że sto lat temu stać było poetę na takie akty świadomości narodowej, które są dzisiaj niezrozumiałe dla tych, którzy chcą tworzyć dzieje. Polak przed stu laty w natchnieniu wyznawał:

> Duszą jam w swoją ojczyznę wcielony,
> Ciałem połknąłem jej duszę:
> Ja i Ojczyzna — to jedno.
> Patrzę na Ojczyznę biedną,
> Jak syn na ojca wpleciónego w koło,
> Czuję całego cierpienia narodu,
> Jak matka czuje w łonie bóle swego płodu...

Cóż dzisiaj widzimy? Polityk, który przecież niczego trwałego nie stworzy dla Ojczyzny bez pomocy narodu i bez natchnień historycznych, potrafi mówić o niej w trzeciej osobie, jak o czemś zewnętrznem, a nawet godnem lekceważenia.

Smutne są w takich warunkach i święta, i dni powszednie.

ZYGMUNT WASILEWSKI

Redakcja „MYŚLI NARODOWEJ" od 8 maja mieści się na ul. MOKOTOWSKIEJ 11 m. 5.

Adres Administracji pozostaje dawny.

GDYNIA — GDAŃSK

GDYNIA na terytorjum w. m. Gdańska! Tego rodzaju karygodnego niedbalstwa dopuściło się ostatnie włoskie urzędowe wydanie Księgi Międzynarodowych Sygnałów Morskich, mianowicie *„Codice Internazionale del Sijnale. Roma* 1933". Na 112-ej stronicy I-go tomu tego wydawnictwa znajduje się przy sygnale zawezwawczym portu gdyńskiego, składającym się z liter AGGI, w rubryce nazw portów—*„Gedingen"* i w rubryce państw, do których dane porty należą—*„Danzica"*. Mamy więc w danym wypadku: po pierwsze, przekręcenie nazwy naszej polskiej Gdyni na niemiecki *Gedingen*, a po drugie, zaliczenie tej Gdyni do terytorjum nieistniejącego państwa gdańskiego, albowiem Gdańsk był i jest jedynie tylko wolnem miastem, które znajduje się wewnątrz obszaru celnego Rzeczypospolitej i które, nie posiadając oczywiście żadnej suwerenności, jest nazewnątrz reprezentowane wyłącznie przez Rzeczpospolitą. Urzędowe zatem wydawnictwo włoskie dopuściło się w stosunku do nas dwóch zasadniczych błędów. Teraz, z kolei rzeczy, należy się zastanowić nad znaczeniem tego wydawnictwa i szkodą, jaką nam takie błędy przynoszą.

Jak wiadomo, wszystkie okręty wojenne i statki handlowe posługują się dla celów porozumiewawczych sygnalizacją flagową. Polega ona na tem, że każdej z liter alfabetu łacińskiego odpowiada poszczególna flaga. Flagi owe tworzą zestawy po dwie, trzy i cztery chorągiewki, zaciągane na szczyty masztów i podające wszystkie niezbędne w życiu żeglarskiem zapytania, odpowiedzi i określenia. Wśród tych określeń bardzo duży dział zajmują określenia geograficzne; mianowicie każde państwo, każda prowie narodowość i wreszcie każde miasto portowe, nie mówiąc już o zatokach, morzach i oceanach, ma swój zestaw flagowy. Ponieważ porozumiewanie się czy to na pełnem morzu, czy to podczas postoju w porcie, jest rzeczą bardzo ważną, bo idzie o szybkie i dokładne zrozumienie, czego żąda każda strona bez względu na to, czy rozumie ona język strony przeciwnej, czy nie, przeto wydawanie takich ksiąg sygnałowych odbywa się bardzo starannie i pracują nad niemi specjalne komisje międzynarodowe, zbierające się zasadniczo w Londynie.

Po zakończeniu Wielkiej Wojny Światowej komisja taka została zwołana przez rząd angielski w roku 1929. Brali w niej udział delegaci sześciu głównych narodów morskich, t. j. Anglji, Francji, Hiszpanji, Niemiec, Szwecji i Włoch, którzy opracowali nowe obowiązujące obecnie księgi sygnałowe. Księgi te były wydrukowane w sześciu zasadniczych językach morskich, t. j. angielskim, francuskim, hiszpańskim, niemieckim, szwedzkim i włoskim, przyczem korekta była prowadzona najstaranniej, aby uniknąć wszelkich możliwych omyłek. Prace te trwały cztery lata i zostały zakończone w końcu roku ubiegłego.

Tych parę krótkich wyjaśnień wykazuje nam dowodnie znaczenie wydawnictwa ksiąg sygnałowych w życiu żeglarskiem. Teraz przejdziemy do wyrządzonej nam szkody.

Znaczenie morza zostało docenione przez naród polski w całej pełni. Własny port, własny

statek — są to pewniki, nie podlegające żadnej dyspucie. Trzeba przyznać, że zrobiliśmy na tym terenie wiele, powiększając w ciągu dziesięciu lat dziesięciokrotnie obrót morski i łącząc naszą Gdynię nietylko z głównemi krajami Europy, lecz tworząc stałe i regularne linje z tej Gdyni do Afryki, Ameryki, Australji i Azji.

Owa Gdynia stała się synonimem polskiej myśli morskiej i budziła i budzi podziw obcych. A teraz czteroletnie prace komisji międzynarodowej w Londynie ukazały nam we włoskiem wydawnictwie, że niema polskiej Gdyni na naszem polskiem wybrzeżu, a jest tylko niemiecki Gedingen na obszarze gdańskim, dążącym systematycznie do wyłamania się z ciała Rzeczypospolitej i powrotu do Rzeszy Niemieckiej. Wiadomości o obcych lądach i o obcych ludach zawsze rozchodziły się przez tych, co te lądy zwiedzają i z temi ludami utrzymują stosunki, a zatem przez marynarzy. A teraz ten marynarz będzie widział w swojej księdze sygnałowej, która musi się znajdować na każdym okręcie wojennym, czy statku handlowym, że niema polskiej Gdyni, a jest niemiecki Gedingen.

Takie utrącenie nam wiadomości o naszym polskim porcie, którego dokonało włoskie wydawnictwo, a według wszelkich danych, dokonają pięć pozostałych, drukowanych stereotypowo, jest dla nas bardzo dotkliwe i upokarzające. Upokarzające zaś będzie tem bardziej, że księga owych sygnałów morskich, wydrukowana w jednym z tych sześciu języków, będzie się znajdowała na każdym naszym okręcie i na każdym naszym statku.

Narzuca się tu mimowoli myśl, kto umiał tak świetnie użyć propagandy sygnałowej aż w sześciu językach, aby wprowadzić niemieckie pojęcie Gedingen, niemieckie pojęcie suwerenności „państwa gdańskiego” i niemiecką nienawiść do polskiej Gdyni. Sądzę, że do tak przebiegle krzyżackiej roboty mogli być zdolni tylko Niemcy, tembardziej, że uczestniczyli w pracach komisji londyńskiej.

Pozostaje jeszcze wspomnieć słów parę o nas samych, a właściwie o tych, którzy, mając sobie powierzone sprawy morskie i czuwanie nad niemi, dopuścili do takiego skandalu. Otóż, o ile wiadomo, nasze ministerjum przemysłu i handlu, na zawiadomienie o komisji międzynarodowej w Londynie, która miała opracować nową księgę sygnałową, przesłało do naszego przedstawicielstwa nad Tamizą wykaz polskich portów, podając je oczywiście w polskiem brzmieniu. Wykaz ten przedstawicielstwo londyńskie, w danym wypadku radca handlowy, winno było przesłać do komisji. Widocznie nie przesłało, bo zjawił się nieistniejący w starych wydaniach sygnałowych Gedingen, lecz właśnie ten Gedingen świadczy, że nasze miarodajne czynniki zagranicą niezbyt się interesowały kwestjami morskiemi, traktując je, jako zwykłe „kawałki“. Nic też nam niewiadomo, czy zareagował na to odpowiedni czynnik w naszej ambasadzie rzymskiej przy Kwirynale i czy nadeszły o gdańskim Gedingenie jakie raporty z Berlina, Madrytu, Paryża i Sztokholmu. A trzeba zażądać bazwzględnego sprostowania, że sygnał zawezwawczy AGGI oznacza Gdynię, należąca do Polski, a nie niemiecki Gedingen, figurujący w nieistniejącem państwie gdańskiem.

WITOLD HUBERT

NAUKA I LITERATURA

REWOLUCJA ŚWIATOWA

NAJNOWSZA książka głośnego filozofa niemieckiego, hr. Keyserlinga, powinna zainteresować czytelnika polskiego, znającego dzieło Dmowskiego o Przewrocie dziejowym. Hr. Keyserling w książce tej, napisanej po francusku („*La Revolution Mondiale et la Responsabilité de l'Esprit*“) stwierdza bowiem, że narody cywilizacji zachodnio - europejskiej przeżywają przełom podobny do tego, jaki przodkowie nasi przeszli na pograniczu Starożytności i Średniowiecza. Wali się świat stary, a na jego gruzach powstaje nowy!

Istotę przeobrażenia pojmuje hr. Keyserling zgodnie ze swoim poglądem na świat. Kto przeto chce go dobrze zrozumieć, to musi znać założenie jego myśli filozoficznej, conajmniej przeczytać jego książkę o Ameryce południowej — „*Südamerikanische Meditationen*“, w której analizuje życie człowieka i ludzkości, w człowieku znajduje nawarstwione przejawy właściwe wszystkim tworom przyrody — od minerału do ducha. Stosunek znaczenia i wartości tych warstw jest różny u różnych ludów i w różnych okresach historji. Jedne z tych nawarstwień pochodzą z ziemi i ulegają siłom ziemskim, inne rodzą się z ducha i ulegają prawom ducha.

Wielka katastrofa dziejowa, którą przeżywamy jest następstwem najazdu barbarzyńców wewnętrznych, podobnie, jak upadek świata starożytnego był następstwem nie tyle najazdu barbarzyńców z zewnątrz, ile barbaryzacji Rzymu. To, co się dzieje obecnie, jest koniecznem następstwem rozwoju historycznego ludów cywilizacji zachodnio-europejskiej, jest wdarciem się sił, idących z „ziemi“ w życie tych ludów. Nie należy tego jednak uważać za rozkład lub upadek, jest to okres przejściowy i konieczny dla nowego posunięcia się ludzkości wzwyż.

Należy też się strzedz pomieszania pojęć. Wybuch sił „ziemskich“ nie oznacza wcale panowania materji nad duchem, a tylko uczuć i instynktów nad rozumem, który dominował w ciągu ostatnich stuleci w Europie. Wielkie ruchy masowe czasów obecnych (faszyzm, hitleryzm i t. d.) — prowadzone przez przywódców, panujących nie tyle siłą rozumu ile suggestji, oddziaływującej na uczucia, nie hołdują materjalizmowi, lecz przeciwnie żyją w wielkiem naprężeniu uczuć i czci dla bohaterstwa. Ruchy te odwróciły się od wszelkich haseł międzynarodowych, nie chcą znać ludzkości, kupią się pod hasłami narodowemi. Są brutalne i pierwotne, lecz pełne rozmachu, entuzjazmu, optymizmu, radości życia...

•

Keyserling przewiduje długie panowanie nacjonalizmu w Europie, widzi w tem postęp i zapowiedź lepszej przyszłości. Humanitaryzm — ludzkość wieku XIX miały oblicze wyraźnie materjalistyczne, poziome. Rzeczy „wszechludzkie“ były na płaszczyźnie życia „ziemskiego“, mieliśmy handel międzynarodowy, politykę międzynarodową... Tymczasem prawdziwe życie „wszechludzkie“ jest możliwe li tylko na płaszczyźnie duchowej — w dziedzinie czystego ducha. Epoka panowania ducha, epoka nowej syntezy sił ziemskich i duchowych przyjdzie po obecnym okresie przejściowym, tak jak średniowiecze przyszło po okresie wędrówek narodów i zamętu powszechnego. Prorokami jej i realizatorami będą nie djalektycy, lecz ludzie, którzy przez swój rozwój wewnętrzny staną się przedstawicielami nowego typu człowieka. Tacy ludzie zawsze tworzyli nowe okresy dziejów — czy to w dziedzinie ducha czy w dziedzinie materji.

Tak rozumiejąc wyniki Rewolucji światowej, jest Keyserling zgodny ze swemi poglądami na filozofję i w szczególności na teorję poznania. Sądzi on, podobnie jak mędrcy wschodu i mistycy, że człowiek dochodzi do poznania prawdy przez doświadczenie i widzenie wewnętrzne.

VIATOR

MIASTA POLSKIE

Staraniem Polskiej Akademji Umiejętności ukazała się przedśmiertna praca, znakomitego a przedwcześnie zgasłego urbanisty polskiego ś. p. Jana Ptaśnika p. t. „Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce“ (1934). Jest to owoc całego pracowitego żywota tego benedyktyńskiej wytrwałości uczonego, głęboko pomyślana synteza całokształtu zagadnień z miastem i jego stanowiskiem w dawnej Rzeczypospolitej związanych. Z tego powodu książka ś. p. Ptaśnika stanowi poważny krok naprzód w naszych badaniach nad przeszłością. Wprawdzie dzięki szeregowi monograficznych opracowań, przedewszystkiem samego Ptaśnika, a ponadto rozprawom Kutrzeby, Rybarskiego, Bujaka, Chmiela i innych, wiele poszczególnych problemów urbanistyki, zostało wyświetlonych, ale mimo to obraz całości był ciągle mgławicowy. Wiedzieliśmy zatem sporo o handlu miast polskich, dzięki pracom Kutrzeby i Rybarskiego, o wielkich rodach mieszczańskich, składzie etnicznym miast i ich życiu kulturalnem dzięki pracom samego Ptaśnika i zmarłego również Tomkowicza, o życiu cechowem dzięki L. Lepszemu, ś. p. Chmielowi i t. d., ale były to mimo wszystko problemy wybrane.

Raziła również w dotychczasowych badaniach pewna jednostronność. Dzieje Krakowa, acz ogromnie typowe, bo ustrój, urządzenia a nawet zwyczaje obserwowane w Krakowie, żywcem przyjmowały do siebie, nie tylko mniejsze, ale i największe miasta Polski, były jednakże w dotychczasowych badaniach zbyt uprzywilejowane. S. p. Ptaśnik w swem ostatnim dziele rozszerzył podstawę źródłową w sposób widoczny. Objął swem badaniem zarówno Kraków, jak Lwów, Warszawę, Poznań, Wilno, Lublin, wciągając do swych rozważań wiele miast mniejszych, jak Biecz, Przemyśl, Zamość, Kamieniec i t. d. Mimo to wszakże, śmierć niespodziewana, nie pozwoliła autorowi uwzględnić w szerszej mierze miast pruskich, śląskich, a także litewskich i ruskich, chociaż właśnie przedstawienie organizacji, znaczenia i zadań miast polskich na kresach, miałoby niezwykłe znaczenie.

Mimo tego niedociągnięcia książka ś. p. Ptaśnika jest wnikliwym przeglądem życia dawnego miasta polskiego. Dowiadujemy z niej jasno i przejrzyście, czem była rada miejska a czem ława, jaką rolę spełniło pospólstwo i jak postępowała demokratyzacja miast, jak żyły i co znaczyły cechy i jaka była organizacja handlu i polityka ekonomiczna miast. Dalej idą rozdziały o urzędach miejskich i o obywatelstwie, barwny rozdział o problemie narodowościowym, charakterystyka roli miast i mieszczaństwa. Kończą dzieło ś. p. Ptaśnika, uwagi charakteryzujące upadek miast polskich w w. XVII i zadatki ich odrodzenia u schyłku niepodległej Rzeczypospolitej.

Niepotrzeba przypominać, że jedną z najpoważniejszych przyczyn upadku Polski, była fałszywa polityka handlowa i społeczna szlachty wobec miast, która zniszczywszy ich handel i pozbawiwszy mieszczaństwo wszelkiego udziału w życiu politycznem Rzpltej, tem samem unicestwiła siły twórcze tkwiące w „trzecim stanie“. Fakt ten znalazł w pracy ś. p. Ptaśnika, żywe potwierdzenie. Obok jednak szlachty polskiej, znalazł się wedle ś. p. Ptaśnika, drugi czynnik niemniej doniosły, który w tej działalności destrukcyjnej, szlachcie sekundował. Był to mianowicie wypędzany z krajów. Zachodnich, a gościnnie, niemal z honorami przez szlachtę przyjmowany, u niej znajdujący opiekę i przywileje „międzynarodowy żyd“. On to wedle słów Ptaśnika „w znacznej mierze przyczynił się do rozbicia i upadku polskiego miasta“. Szczególnie w dzisiejszej chwili dobrze się stało, że znów z pod pióra znakomitego a bezstronnego uczonego, stwierdzenie znanej tej prawdy zostało z mocą podkreślone. (Z. Y.)

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

„Maturanci“ — pod takim tytułem, już w samym sobie trącącym przedwojenną „budą“ galicyjską (w b. Kongresówce mówiło się o maturzystach) ukazał się ciąg dalszy przemiłej powieści „Edukacja Józia Barącza“ napisanej przez Józefa Bieniasza (Kraków, Lwów. Księg. Tow. Szk. Ludowej). Podchwycone są tu żywcem stosunki panujące we wspomnianych szkołach. Józio Barącz, który za rozbicie straganu żydowskiego został „wylany“ z niższego gimnazjum, spędza rok na wsi u rodziców, w pewnej chwili jednak budzi się w nim ambicja ukończenia szkoły wyższej. Po nieudałym, z humorem opisanym, nowicjacie u jezuitów dostaje się do gimnazjum na Podkarpaciu (zdaje się, w Nowym Targu) i idąc o własnych siłach dobija się wreszcie do matury. Nie omija i tym razem różnych przeszkód — jakie trafiają się w każdej szkole. Typy profesorów są wyborne: są w nich ludzie przezacni, o wyższych nawet wzlotach duszy, są też zaustrjaczeni służbiści i szpicle — donosiciele. Każdy ma jakieś przezwisko, swój sposób przemawiania. Uczniów typy już mniej są wyraziste, choć nieszablonowe. Za to gwara uczniowska udaje się Bieniaszowi lepiej niż Makuszyńskiemu, którego „Bezgrzeszne lata“ były jemu niewątpliwie wzorem.

Prócz „budy“ gimnazjalnej i klasztoru Bieniasz świetnie odmalował wieś polską z nad Wisłoki. Wesele Barączówny jest pełne rozmachu i życia. Kapitalny jest zwłaszcza organista wiejski, który ma łacińskie przysłowie: *„non sum dignus“* — stosowane prawie zawsze do zgoła nieodpowiednich okoliczności. (J. B.)

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Ukazał się w druku 4-y — ostatni — tom wydawnictwa *„Tableau du XX Siècle“* (1900 — 1933) poświęcony literaturze, (*„Les Lettres“, La Poèsie, La Critique, L'Histoire, Le Théatre, Le Romans*). W trzech poprzednich tomach tego „Obrazu XX-go wieku“ była mowa o sztuce (*„Les Arts“*), o nauce (*„Les Sciences“*) oraz „Myśli“ (*„La Pensée“*). Znajdzie tu czytelnik dość szczegółowe informacje o tem, co w powyższych dziedzinach zaszło we Francji w ciągu trzech dziesiątków lat bieżącego stulecia.

Bardzo ciekawie przedstawia się tom 3-ci, poświęcon „Myśli“ francuskiej, której szczytowemi punktami są tacy myśliciele jak: Brunschvieg, Bergson, Meyerson i t. p. Autor 3-go tomu (270 str.), p. Gonzague Truc, w zamknięciu pracy swojej, zarysowuje dość pesymistycznie perspektywy przyszłości. „Psycho-fizjologja“, socjologja — powiada — przeżyły się. Idealizm uniwersytecki pozostaje ćwiczeniem szkolnem, bergsonizm zapisał się w historji na wzór owych pomników iluzorycznych i imponujących, jakiemi są wielkie systematy“. Dalej tak mówi: „Nauka zgodziła się, by pozostawać nauką, i nie miewa się stąd gorzej, tanie negacje ateizmu oraz agnostycyzmu występują w swojej naiwności“.

Gdyby się chciało jednak trzymać punktów najczulszych oraz jedynych wartości rzeczywistych spekulacji dzisiejszej we Francji, to należałoby przejść od tej nowej krytyki poznania do tego odnowienia filozofji religijnej, w którem zaznaczają się nazwiska pp. Meyerson'a i Maritain'a. Jednakże obydwaj nie mają popularności i nie wywołują tych burz, które świadczą, iż duch jakiś wstrząsa duszami... Zagadnienie wszakże — a być może jego rozwiązanie — tu spoczywa i z jednej strony rozum postawiony wobec własnej niemocy i nieodłączności irracjonalnego, z drugiej przejście od tegoż do nadprzyrodzonego i wznowienie uroczej nauki o niem“.

Tu wszystko wszakże nie zatacza szerszych kręgów i pozostaje w sferze specjalistów. Jedyna żywsza forma myśli chwili obecnej wyraża się — zdaniem autora — apologetyką, której przeznaczeniem jest usprawiedliwić za pomocą sofizmatów powierzchownych Rewolucję wczorajszą i jutrzejszą.

Uwagi swoje kończy G. Truc temi słowy: „Ćwiczenia na egzamina konkursowe; wierni, nieświadomi swej wiary: występni — robiący system z ich występku; szaleńcy niszczący zawzięcie dom, który ich chroni, głupcy — gotowi do oklaskiwania, byleby ich podziwiano, jedna myśl mająca wartość na górze otoczona płomieniami jak Walkirja. Przeszłość — pustynia; w ciemnościach jutra burzliwego ani doktryny, ani ludzi, ani nadziei“. Tak ponurym widokiem kończy autor swój obraz myśli we Francji XX-go wieku. Sporo w tem prawdy, z odcieniem jednak romantycznej przesady. (W. I.)

ZE ŚWIATA SZTUKI

POGLĄDY nowoczesnej muzeologji nie ograniczają zadań galeryj, zbiorów publicznych i muzeów do gromadzenia jedynie i konserwacji zabytków przeszłości. W ten sposób ujęta działalność tych instytucyj uczyniłaby z nich wkrótce jakby cmentarzyska okazów dawnej kultury i umiejętności, przynajmniej w oczach najszer-

szych warstw inteligencji. Rozumieją to dobrze współcześni muzeolodzy i dlatego zadaniem tej dziedziny wiedzy jest dziś: nietylko przedłużyć żywot materjalny gromadzonych zabytków ale i w równej mierze uczynić oddziaływanie ich estetycznych wartości w dalszym ciągu żywem i trwałem. W tym celu korzystają muzea z rozmaitych okazyj, rocznic, obchodów i uroczystości, by, zaczerpnąwszy z bogatych swych zbiorów i posłużywszy się nierzadko przytem uczynnością zbieraczy prywatnych (jedyna okazja do zobaczenia rzeczy zwykle niedostępnych), urządzić metodycznie opracowaną wystawę na jakiś określony temat. I oto jesteśmy świadkami dziwnego zjawiska. Muzea nasze nie są, niestety, licznie zwiedzane, takie zaś wystawy zazwyczaj cieszą się dużem powodzeniem (choć zawierają przecież ten sam muzealny materjał).

Jak widzimy, trzeba się uciekać do metod pedagogicznych. Niejeden poczciwy mieszczuch, gdy wyczyta w swoim kurjerku, o rocznicach Batorego i Jana III-go np. i jednocześnie dowie się, że urządzono wystawę pamiątek i zabytków z tych epok, chętnie ją zwiedzi, a do muzeum całe życie będzie się wybierał („nie zając — nie ucieknie"). Ludzie lecą na aktualność, a rocznice aktualizują przeszłość. Oczywiście jest to aktualizacja typu nieco mechanicznego, ale co robić, — gdy staje się skutecznym środkiem ku pożytecznemu celowi, nie należy nim pogardzać.

Jeszcze jeden ważny czynnik łączy się z takiemi wystawami, tem ważniejszy, iż jego użyteczność nie kończy się automatycznie z zamknięciem wystawy i sięga daleko poza nią, chociaż z jej zorganizowaniem jest ściśle związany. Myślę o katalogach. Książka tego rodzaju, naukowo opracowana, początkowo spełnia rolę przewodnika po wystawie, potem nierzadko—przy skromnych zasobach naszej literatury, poświęconej sztukom plastycznym - staje się jedyną pomocą i podręcznikiem dla zbieraczy, miłośników i specjalistów. Takim podręcznikiem jest np. wzorowo opracowany pod redakcją p. Izy Czajkowskiej, Kustosza Muzeum, katalog ceramiki (z wystawy 1924 r., w Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosow.).

Właśnie leżą przedemną dwa katalogi podobnych wystaw. Jeden, niedawno zamkniętej, — zabytków z czasów króla Stefana i Jana III-go, urządzonej przez nasze Muzeum Narodowe; drugi, przez Muzeum w Krakowie — wystawy kobierców i ceramiki. Obszerny, o 290 str., katalog warszawski zawiera dokładny opis (wraz ze wskazaniem właściciela) dzieł malarstwa, rysunków, rycin, map, rzeźb, medali, monet, rękopisów, druków zabytków cywilnych i wojskowych, z czasów panowania obu królów. Wielkim niedostatkiem katalogu jest brak ilustracyj (oprócz 2-ch portretów); zapewne skromne fundusze muzealne nie pozwoliły na ten wydatek. Pozbawiony materjału porównawczego, jakim jest rycina, będzie natomiast ten katalog nieocenioną pomocą dla studjujących obie epoki, informując gdzie i czego mają szukać.

Na wystawę Krakowską, choć urządzoną w Muzeum, złożyły się w znacznej mierze okazy zbieraczy prywatnych: głównie dr. Włodzimierza Kulczyckiego, ze Lwowa, w dziale kobierców mahometańskich; dr. J. Nowaka — w dziale ceramiki chińskiej i R. St. Ryszarda — w dziale ceramiki europejskiej. Opracowanie wstępów do tych działów w katalogu powierzono (b. słusznie) właścicielom zbiorów. Katalog zawiera szereg ilustracyj, wykonanych w siatkówce i rotograwiurą. Opis okazów dokonany został stosownie do wymogów naukowych. Niewybaczalnym błędem jest tylko brak podobizn marek, któremi cechowano wyroby ceramiczne. Brak ten tembardziej będzie odczuty dotkliwie, iż katalog — o ile mi wiadomo, jest dotychczas jedyną polską książką, traktującą o ceramice obcej, gdy dwa poprzednie miały za przedmiot wytwórczość polską w tej dziedzinie.

W dziale kobierców ponieważ ich nazwy oznaczają zarazem miejscowości skąd pochodzą, przydałaby mapka orjentacyjna, bo same nazwy b. egzotyczne, są wskazówką dla czytelnika polskiego, niezupełnie dostateczną.

Skoro już omawiamy literaturę sztuk plastycznych warto zaznaczyć, iż w najbliższym czasie ukażą się dwie nowe historje sztuki: jedna nakładem Ossolinem we Lwowie, 3 tomowa, drugą wydaje Arct. Będzie to przekład z niemieckiego dzieła prof. Ryszarda Hamanna, uzupełniony historją sztuki polskiej, pióra dr. M. Walickiego i dr. J. Starzyńskiego [1]). Zwłaszcza tej drugiej części wydawnictwa oczekujemy z niecierpliwością.

Jak więc widzimy ruch w tej dziedzinie zaczyna pomału wzrastać; jedno tylko pole leży dotychczas odłogiem. Myślę o wielu działach sztuki zdobniczej. Młodzi historycy, badacze i uczeni zbyt wyłącznie zwracają swe studja ku pewnym tylko dziedzinom i pewnym epokom. Dlaczego nikt nie zajmie się np: starem polskiem szkłem (którego tak piękne i nieraz odrębne okazy mamy w licznych przykładach w naszych muzeach), zabytkami polskiego meblarstwa i t. p.? Oczywiście zbyt wiele tu niewiadomych dla historyka i może to badanie zniechęca. Ale na początek nie wymagamy dzieł wyczerpujących; wystarczy krótki rzeczowy wstęp i kilkadziesiąt dobrych reprodukcyj najciekawszych okazów, o pochodzeniu i autentyczności stwierdzonej, wraz z dokładnym fachowym opisem. Dziełka takie w postaci niewielkich i niedrogich książek byłyby b. pożyteczne, zapełniając, częściowo chociaż, dotkliwą lukę; autorzy i wydawcy, którzy się tego podejmą, uczynią dla kultury polskiej wiele.

WIKTOR PODOSKI

[1]) Po ukazaniu się większej ilości zeszytów wydawnictwa omówimy je obszerniej.

W ROZMÓWNICY

Zaznaczaliśmy już w poprzednim numerze (Na marginesie) swój pogląd na demonstrację masońską, w formie uroczystego uwieńczenia laurem przez miasto Warszawę panów Askenazego i Krzywickiego.

Z powodu tego aktu symbolicznego Gazeta Warszawska pisze:

Można mieć różne opinje o tem, jakie są zasługi prof. Askenazego dla literatury, a p. Krzywickiego dla nauki. Pierwszego znamy raczej jako historyka, drugiego jako popularyzatora poglądów materjalistycznych i teoretyka socjalizmu.

„Wiemy dobrze, jakie wpływy decydują w takich okazjach; obecność w odpowiedniej komisji pp. akademików Bandrowskiego i Rzymowskiego ma wymowę bardzo wyraźną i tłumaczy, jakiemi drogami szła komisja do swej ostatecznej decyzji. Decyzja ta nie była i być nie mogła rzeczą przypadku, nie zasługi na polu badań historycznych czy antropologicznych były tu rozstrzygające...

Cóż zatem? Ażeby na pytanie to odpowiedzieć, trzeba się cofnąć do czasów przedwojennych, bo prof. Askenazy

odgrywał rolę polityczną po wojnie tylko przez czas krótki, jako delegat rządu polskiego w Genewie, a od szeregu już lat cicho o nim i głucho na terenie życia publicznego. O p. Krzywickim zaś nic wogóle nie było słychać w ciągu ostatnich lat piętnastu. Przed wojną natomiast byli obaj bardzo głośni i reprezentowali bardzo wyraźne tendencje w życiu Warszawy i Lwowa. Należeli wprawdzie do dalekich od siebie obozów społecznych — prof. Aszkenazy był bliski sfer konserwatywnych, a p. Krzywicki tkwił całkowicie w socjaliźmie; mimo to można ich było spotkać razem w pewnych, wyjątkowych okolicznościach, gdy ujawniały się nazewnątrz związki łączące ludzi gdzieś po za kulisami życia publicznego. Trudno o tem szerzej pisać, każdy wszakże znający przedwojenną Warszawę, nie zawaha się przyznać, że obydwaj obecni laureaci musieli się spotykać w lożach. Masonerja ówczesna grała nie głośną, lecz dużą rolę w życiu intektualnem Warszawy i Lwowa. Pp. Aszkenazy i Krzywicki byli czynni — dziś można już to powiedzieć, że z jej ramienia — wśród młodzieży; każdy w innej sferze i w inny sposób, lecz pracowicie i skutecznie. Jeszcze dziś widać rezultaty ich pracy, gdy się bierze pod uwagę działalność ludzi, którzy pod ich wpływami wyrastali i których sposób myślenia kształtował się w bezpośredniem z nimi zetknięciu, lub też na podstawie słuchania ich wykładów i czytania ich książek.

„Jeśli się więc szuka przyczyn odznaczenia właśnie dziś ludzi okresu minionego, to na tę stronę ich działalności wypada zwrócić uwagę, a to wiąże się bezpośrednio z polityką walką ideową".

NOWE KSIĄŻKI

Dobrowiest Bronisław. Zagadnienie żydowskie. Kraków 1934. Księg. Krakowska. S. 57.

Mikiewicz K., Ost. R., Mioduszewski S. Profile. Poezje. Warsz. 1934.

Krzesiński Andrzej X. Kultura nowoczesna i jej tragizm. Warsz. 1934. Gebethner i Wolff.

Jakobson Wojciech dr. Z armją Klucka na Paryż. Pamiętnik lekarza-Polaka. Toruń 1934. S. 208.

Materjały do historji Tow. Filomatów. Wydała Stanisława Pietraszkiewiczówna. Tom III. Archiwum Filomatów, cz. II. Kraków 1934. Akademja Umiejętności. S 579.

Piestrzyński Ryszard. Naród w państwie. Poznań 1934. „Awangarda". Skład w Domu Ks. Pol. S. 187.

Nauka Polska. T. XVIII. Warsz. 1934 Kasa im. Mianowskiego. S. 228.

Bolland A. i Schmidt Stefan. Program podniesienia dochodu społecznego wsi drogą komercjalizacji i Projekt skierowania młodzieży akademickiej na wieś. Kraków 1933. Publikacja Wyż. Studjum handlowego w Krakowie. S. 21.

Górka Olgierd. Ogniem i mieczem a rzeczywistość historyczna. Warsz. 1934. S. 141. Libraria Nova.

Górka Olgierd. Dziejowa rzeczywistość a racja stanu Polski na południowym Wschodzie. Tamże. S. 32.

Choromański Zygmunt X. W obronie chrześcijańskiego małżeństwa. Warsz. 1934. S. 161.

Kułakowski S. Pierwsza książka do nauki jęz. rosyjskiego. Warsz. 1934. Książnica Atlas.

Gajzlerówna Nela. Szare wiersze, Warsz. 1934. F. Hoesick.

Janczarski Stefan Imię na korze. (Poezje) Warsz. 1935 Dom. Książ. Pol.

Jastrzębiec Zaleski. Fabryka humoru. Poznań 1934.

Lutosławski Jan. Wahania myśli rolniczej. Warsz. 1934. Księgarnia Rolnicza. S. 35.

Jankowski Antoni. Jak długo jeszcze mamy cierpieć, czyli przesilenie gospodarcze i droga wyjścia. Lwów 1934. S. 53.

Wyszyński S. dr. Kultura bolszewizmu, a inteligencja polska. Włocławek 1934. S. 35.

Zdzitowiecki Jan dr. Ku lepszej przyszłości (Odczyt): Poznań 1934. Młodzież Wszechpol. w Poznaniu S. 14.

Gembarzewski Leszek. Monarchja narodowa jako hasło XX w. Warsz. 1934. S. 40.

Szelejewski Jan. Dziecko wiejskie. Poznań 1934 „Przyjaciel Szkoły". S. 101.

Wojciechowski Zygmunt. Elementy rodzime w polskiej cywilizacji. Poznań 1934. S. 32.

Zaranie Śląskie. Cieszyn 1934. Nr. 1.

Ruch literacki. Nr. 3 (marzec).

Przegląd Współczesny. Nr. 144 (kwiecień 1934).

OFENSYWA

LUX EX ORIENTE

NOWYCH książek o najpiękniejszej moralnie, najbardziej rycerskiej i najmądrzej cywilizowanej rasie ludzkiej, to jest o Japończykach, jest kilka. Szczęśliwym trafem są i dwie polskie. Każdy, kto interesuje się nadchodzącem globowem widowiskiem nad Pacyfikiem, powinien coprędzej przestudjować przedewszystkiem:

Dr. J. Jaworskiego, docenta uniwersytetu warszawskiego, „Japonję", dzieło wyczerpujące, bogato illustrowane, przystępne, objektywne, spokojne.

Eugenjusza Banasińskiego „Japonja-Mandżurja", studjum polityczno-ekonomiczne, wydane nakładem „Instytutu Wschodniego", starsze bo z roku 193 , ale jeszcze gruntowniejsze, oparte na solidnym materjale cyfrowo-informacyjnym, w sympatjach jeszcze gorętsze, w orjentowaniu się nieodzowne.

Kto pragnie jeszcze wiedzę swą zaokrąglić ten winien czytywać znakomite reportaże francuskiej globetrotterki Andrée Violis a wreszcie angielskiego majora R. V. C. Bodley: „*A Japanese Omelette*" wydane w Tokio, sądząc po recenzjach, najaktualniejsze, wyczerpująco przedstawiające pełne militarne przygotowanie mocarstwa „Wschodzącego Słońca".

Rzecz prosta, że ostrzega się tu przed książką znanego w Europie „wściekłego reportera" (*der rasende Reporter*) niejakiego Edwarda Kischa. Luftmensch, żyd, oszust, kłamca, bluffiarz. Oczywiście podobno już i na polski przetłomaczony.

*

Tak zwaną wojnę okopową i rowy strzeleckie wprowadzili pierwszy raz Japończycy w r. 1904 na froncie w Mandżurji.

*

Propaganda radjowa. Ameryka, Anglja, Chiny, Japonja oraz państwo Kaganowiczów, Kalmanowiczów i głownowiercha korpusów południowych Jojne Jakira (*sic*) walczą ze sobą o wpływy na Dalekim Wschodzie także na falach eteru. W tym duchu pracuje siedem rozgłośni japońskich, chińska w Szanghaju, trzy amerykańskie (Manilla, Bangkok), jedna angielska w Kantonie i jedna semicko-sowiecka w Chabarowsku. Ta ostatnia nadaje codziennie audycje w kilku językach, nawet w annamickim i stała się dość popularną. Zaniepokoiło to inne państwa, między nimi nawet Francję, która ostatnio zreorganizowała i powiększyła swoją stację nadawczą, będącą ważnem ogniskiem propagandowem w okręgu Sajgońskim.

Stacje radja japońskiego są na razie najsilniejsze. W audycjach uwzględniana mocno historja Japonji. Publiczność najlepiej lubi ballady, epopeje i legendy bohaterskie. W audycjach muzycznych przeważają utwory kompozytorów japońskich.

Jazzband negrosemicki nie dopuszczany, wykluczony jako szkodliwy dla nerwów, skretyniający słuchaczy i dobry w sam raz dla degenerującej się w galopującem tempie białej rasy.

*

Rynek filmowy w Japonji w r. 1933 wykazuje 750 filmów wyprodukowanych na miejscu. W tym samym roku Amerykohny wyprodukowały 500, Anglja 190, Niemcy 140, Francja 145, Indje 76, Chiny 60, Czechosłowacja 24, mocarstwo nadwiślańskie...

Import filmów amerykańskich, kryminalistyczno - sex - appealistycznych każdego roku się zmniejsza.

Najulubieńsze filmy dla publiczności mają teksty z dziejów Japonji, epopeje, ballady, legendy bohaterskie, obrazy z ery wojny z caratem i z prób zaprowadzenia porządku i ładu w anarchistycznych i korrumpowanych przez Europę i Amerykę... Chinach.

*

Agencja prasowa „*Nippon Dempo Tsushinsha*" ma w centralnym punkcie dzielnicy prasowej w Tokjo olbrzymi największy na świecie agencyjny dom prasowy.

Agencja *Nippon Dempo* posiada własne linje telefoniczne (1.300 klm.), dzierżawi kable telefoniczne od państwa, własną ekipę samolotową dla reporterów oraz nowe urządzenia telewizyjne.

W centrali pracuje 500 osób.

Pod tym względem nasze „mocarstwo" pozostaje nieco w tyle.

*

Przestępcy.

Podczas gdy w Paryżu od czterech miesięcy „ręka sprawiedliwości" nie tknęła ani jednego z głównych sprawców afery Stawiskiego i nieskończonej girlandy morderstw,

Podczas, gdy w Ameryce sześć tysięcy żandarmów od dwóch miesięcy poszukuje bandyty Dillingera i jego szajki...

W Japonji, w Marcu zaszedł następujący wypadek: Podczas pożaru, który zniszczył miasto Hakodate zginęło 1556 osób. Z konsulatów zagranicznych 87 osób zostało bez dachu. Ponieważ i więzienie miejskie zostało zniszczone przez ogień musiano czasowo zwolnić z aresztów 90 więźniów. Po stłumieniu pożaru 63 więźniów zgłosiło się do urzędów policyjnych aby odsiedzić resztę kary.

*

W mocarstwie Japońskiem czystość fizyczna, cielesna jest znacznie dalej zaawansowana jak w innych... mocarstwach. Wszystko żyje blizko wody i w zgodnie z wodą. Przeważnie wszyscy się kąpią. Nadto kilkakrotnie dziennie myją. Dzieci chłopów używają szczoteczek do zębów. W domkach wielkich i małych miast panuje czystość o jakiej w innych „mocarstwach" niema się literalnie wyobrażenia. Podłogi w mieszkaniach chłopów i robotników kryte są oślepiająco białemi matami.

Mata po japońsku nazywa się *tata*.

Do wnętrza mieszkania wchodzi się, zdjąwszy obuwie w sandałach. Tak jak w Europie do muzeów...

*

Jeszcze o harakiri.

Ósmego Marca w Tokjo pozbawił się życia 25-cioletni syn przewodniczącego delegacji japońskiej dla rokowań włókienniczych z Anglją młody Okada.

W liście do rodziny młody Okada stwierdził że spełnił harakiri aby ratować honor rodziny splamiony przez rzekomo nadmierną cierpliwość ojca wobec żądań angielskich. Nawet w angielskich kołach finansowo gospodarczych zrobiło to olbrzymie wrażenie wobec tego, że rokowania te właśnie zostały przerwane z powodu nieustępliwości Okady seniora... Nie tak dawno miał miejsce inny akt harakiri. W walkach z Chińczykami pod Szanghajem zraniony major Kuga dostał się do niewoli chińskiej, do szpitala. Po zawarciu pokoju z Chińczykami majora Kugę wypuszczono z niewoli. Ponieważ atoli oficer japoński nigdy nie powinien dostać się do niewoli, przeto major Kuga wyzdrowiawszy wyjechał na pole bitwy tam gdzie został ujęty i na polu bitwy pozbawił się życia.

Podczas nocnych manewrów części floty południowej jeden z krążowników niebacznie najechał na łódź podwodną i tak ją uszkodził, że załoga poszła na dno. Kiedy to stwierdzono, dowódca krążownika natychmiast pożegnał się ze swą załogą zeszedł do swej kajuty i ubrawszy się w biały żałobny strój obowiązującay, aby zmyć hańbę swego błędu spełnił harakiri.

Pojedynki w armji i flocie J. Cesarskiej Mości są zakazane.

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

W Nowym Yorku słynny był swojego czasu krakauer Kraus. Ten handlarz naukowy dla odmiany znowu Polski i Polaków nienawidził obłędnie i do szału. Bo był *egzo*, więc chcć niby ekspolski obywatel, znalazłszy się w New Yorku podczas dzikich manifestacji przeciw Polsce, „Polsce pogromowej" (sic) poprostu, dostał nosaciżny, wściekł się. Są handełesy naukowe, które nagle zakochali się w Polsce do niepamięci i są nadpatrjotami stuprocentowymi (*ento*) i wielbią państwo polskie od rana do nocy i za wzór są podawani gnuśnym Polakom. O jednym takim handelsmaniaku czytamy teraz taki telegram ŻATA, to jest tyle co obrzezanego PATA:

NOWY YORK, (ŻAT). Przed przeszło rokiem prof. Artur Izrael Kraus, który wykłada w City College, rodem z Polski, ogłosił głodówkę, oświadczając, iż w ten sposób pragnie zwrócić uwagę opinji na rzeczywistą sytuację Żydów w Polsce. Potem, gdy prof. Kraus współdziałał przy organizowaniu demonstracji studenckiej przed konsulatem polskim w Nowym Yorku, został on usunięty ze stanowiska profesorskiego i władze rozpoczęły kroki w kierunku deportacji z kraju. Prof. Kraus wielokrotnie apelował i deportację odraczano. Obecnie prawo jego pobytu w Ameryce jest na ukończeniu. Prof. Kraus czyni starania, aby zezwolono mu na dalszy pobyt w Ameryce. Jeśli starania te nie odniosą skutku, będzie on deportowany do Polski.

Tyle o Krausie. Za to, że uczony szajgec zbyt się awanturował i z nienawiści do Polski agitował za demonstracjami młodzieży, a wreszcie grał kanalję komedję z głodówką, tyle o tem rozpisała się cała żydowska prasa..., za to zostaje wyrzucony i deportowany do ogólnego zlewu wschodnio-europejskiego.

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 3, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Zielna 47. Tel. 619-57 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.